

BECHYNOTH OŁAM.

Samu S. M. Bełtynowi
autorowi c. p. pod tytułem
Dowód
na rzecz powstania
składu
Liman

1814

BECHYNOTH STAM

Handwritten cursive text, likely a signature or name, possibly including the word "Ludwig".

BECHYNOTH OLAM
ROZMYŚLANIA
O ŚWIECIE.

PRZEŁOŻYE

Z JĘZYKA HEBRAJSKIEGO

Jakob Tugendhold.



WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawnej Bibliotece
Zaluskich.

1846.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

88-390 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, wydrukowanych prawem przepisanej liczby exem-
plarzy.

W Warszawie dnia 14/26 Maja 1845.

Cenzor star. Nacz. Komit. Cen.

Niezabitowski.

PRZYPISANIE.

Zwyczaj to był u starożytnych Hebrajczyków narodowy, poleceniem Bożem wprowadzony: że pierwiastki owoców własnym znojem wypielegnowanych, po każdym ich zbiorze, na ołtarz Pański składali. Czynili to w dowód najgłębszej czei i wdzięczności, tak za oswobodzenie przodków z ciężkiej niedoli, jako też za użyzoną im samym opiekę dobroczynną (1).

(1) Vta. Księga Mojż. rozdział 26.

II

Świątobliwe uczucia dziękczynne w hymnie uroczystym wylane (²), każdemu z uczestników obchodu takiego łyzy radości wyciskały. Na widok zamożnego dawcy nie rumienił się ubogi; jego pęczek owoców w koszyku z wici uplecionym (³), z tą samą życzliwością patryarchalną przyjmował kapłan, co świetne bogacza płody na wytwornych tacach przyniesione. Pojmowali wszyscy, że ani ilość, ani cena, ale pokora, szczerłość i chęć dobra, stanowią wartość ofiary. Wiedzieli wszyscy, że Pan Zastępów, nie z cedrów wyniosłych, ale z prostego krzaku okazał się pierwszemu znękanego ludu pasterzowi (⁴). Wiedzieli, że Najwyższy nie na górach niebotycznych, nie wśród uroczych okolic, ale na skromnym w pu-

(², ³) Oddział 3ci w Mysznie Traktat Bykurym.

III

szczy pagórku, majestatycznego objawienia swojego dokonał (5). Wszyscy z rzewném zachwyceniem słyszeli miły dźwięk lutni ukoronowanego wieszca, który duchem Bożym natchniony, w pieniach swoich, tę wielką zwiastował prawdę, tę drogą ogłosił pociechę: „że Panu przedwiecznemu, umysł skruszony najmilszą jest ofiarą” (6).

Błogie spojrzenie na obraz owego świętego zwyczaju i owych wzniosłych prawd, rylcem Bożym uwiecznionych, ośmiela mnie poświęcić **Wam dostojne Osoby**, których Zwierzchnictwu i Opiece wieniem wszystko, nową w tym roku pracę moję, z osnowy i celu zbawienną.

(⁴ ⁵) 2ga. K. s. Moj. r. 3 i 19.

(⁶) Psalm. 51, w. 19.

III

Raczie przyjąć małą tę ofiarę od sługi, który hołdując szlachetnej skromności Waszej, pod zasłoną tylko, śmie wspomnieć o użyczonych mu względach wspaniałomyślnych. I dlatego, składa on ofiarę swoją bez nazwisk, bez kadzidła i bez ozdoby, w pokorze, w cichém uwielbieniu, łąz tylko wdzięczności zroszoną.

Tłumacz.

S P I S

DOSTOJNYCH I SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW,

porządkiem alfabetyczno-słownikowym.

Jaśnie Oświecony Książę Namiestnik Królestwa,	exemplarzy	75
Dostojna i dobroczynna osoba duchowna z St. Petersburga,	exemplarzy	25

	exemp.	
Alexandrowicz, Czł. Ekon. Ad. R. D. S. T. . .		6
Abramsohn S. Czł. Rady Szcz. D. p. i Doz. S. . .		2
Abramsohn A.		3
Bandtkie R. S. Czł. Kom. Rząd. Sprawied. . .		2
Becker Misyonarz Tow. Angl.		3
Biernacki Ł. R. S. Członek K. R. S. W. i D. . .		2
Bogdański, Radz. Wydz. Wojs. R. G. Rad. . .		1
Bogdański, Naczeln. Wydz. Cyw. K. R. S. . . .		1
Borakowski, R. S. Dyr. Wydz. K. R. S.		2
Borkowski, Sekr. kl. I K. R. S.		1

	exemp.
Brujewicz, R. R. S. Dyrek. Wydz. przemysłu i kunszt. w K. R. S. W. i D.	3
Brzozowski, Urzęd. N. Izby Obr.	
Baumritter Israel	6
Baurertz Dawid	3
Behrens	
Berenstein J.	
Bereksohn Michał	
Bersohn, M. Czł. Kom. Ob. R. Sz. D. Przyt. Sier. i ub. dozoru szkół z P. w D. Bóż.	10
Blumberg Salomon	6
Brüner Rosalia, Opiekunka D. P. S. i ub. .	5
Ciechanowski, Ref. St. Czł. K. R. P. i S.	
Celniker Jakób	
Cohn D. Człon. oddz. Dobroc. wyzn. Mojż. .	2
Cohn Mathias	3
Drzewiecki R. S. Członek Senatu	
Eliaszewicz, Rz. Radca St. Dyrektor kancel. J. O. X. Namiestnika Królestwa	
Engelhardt, Dyrektor Banku Pol.	
Erlich Ch.	2
Erlich S.	
Eichelbaum Leo (obywatel z Prus)	2
Eiger Mojżesz	2
Epstein Zymel Czł. Rady S. D. P. i D. B.	15
Ettinger M.	
Faltz, Senator, Czł. Rady Wych. Pub.	

	exemp.
Frankowski, Dyrektor Gim. Real.	2
Fraenkel Józef	
Feigenblatt J. Ch.	
Feinkind, Czł. Doz. Bóż.	5
Feldhusen N.	2
Flatow J. Bankier	6
Flatau L.	2
Freund M.	5
Golicyn Książę, Dyrektor poczty	2
Głowacki, urzędnik K. R. Sprawiedl.	
Goldinger F. W.	
Gostkowski Nacz. Wydz. w K. R. S. W. i D.	
Graybner Radca Stanu, Prezydent M. W. ..	2
Gerstenzweig M.	3
Glücksberg, Człon. Rady Szpit. i Doz. Bóżn.	2
Glückson J. Człon. oddz. dobroczyn. W. M. .	2
Goldman Abr.	5
Goldreich (z Lublina)	
Goldstand, Radca handl. Bankier	6
Gradenwitz	2
Hlebowicz, Czł. Rady Wych. Wizyt. szkół. .	2
Halle G. Ch.	2
Halpern F.	2
Hanflum Herman	
Hempel M.	2
Hirschberg M.	2

	exemp.
Hirschfeld J.	3
Hourwitz M.	3
Hourwitz M. z Łęczycy	
Jewecki Orest R. St. Nacz. Wydz. II, Kanc. J. O. Księcia Namiestnika Królestwa	
Jewelski, Inspektor skł. gł. tab. w W.	
Janasz Józ. Obyw. poczet. Czł. K. O. i Rady szcz. domu przyt. s. i ub. wyz. Mojż.	10
Janasz M.	
Jaspistein Jakób	2
Kancellarya Jaśnie Wielmoż. Arcy-Biskupa Warszawskiego i Nowogrodzkiego	5
Kaliński R. S. Członek Senatu	3
Kalińska Marcyanna z Biernackich	
Kamiński Nacz. Wyd. Wyz. K. R. Sprawiedl. Konopka Dyrektor Kanc. K. R. S. W. i D.	
Kossakowski urzędnik K. R. S.	
Kraśiński Hr. Generał Adj. J. C. M. Członek Rady państwa	2
Kozłowski R. S. Dyrektor Wydz. Wyznań	
Kronenberg Leop. Czł. Ekon. Ad. R. D. S. T.	9
Kropiwnicki Budowniczy M. W.	
Krzyżanowski Dr. Filoz. Czł. Rady Wychow.	
Kaftal S.	10
Kempner Rosalia	6
Klawir B. z Lublina	
Konitz Leon Dr. Med.	3
Körner M. E.	5

	exemp.
Kornfeld S.	6
Krasnopolska S. i Krasnopolska A.	2
Kronenthal A. i Krygier.	2
Le Brun R. S. Sekr. St. przy N. Rad. Adm.	2
Landau Aug.	2
Lande Joz. i Lande Sam.	3
Landstein Sam.	5
L. Lesser	8
Lesser L. Czł. i Kas. Rady Sez. D. P. S. i ub.	6
Libas Lud. Czł. Kom. Ob.	2
Löwenberg L. Czł. Rady D. S. P. S. i ub.	2
Lewenstein Louis	2
Lotte Pinkus	2
Lotrynger F.	2
Lubelski Dr. Med.	2
Lubelsk L.	2
Ławrynowicz Naczel. służby ogól. N. J. O.	2
Łotocki Protojerój Człon. K. D. P.	2
Łubkowski Naczel. Kanc. Banku Pol.	2
Łysiński R. S. Członek Senatu	10
Mackiewicz Naczelnik Adm. O. N. W.	2
Morawski T. R. Dyrektor Gł. K. R. P. i S.	2
Muchanow Rz. R. St. Zarządz. O. N. W.	2
Magnus K.	2
Majer bracia bankierowie	2
Maliniak J.	2
Majzner E.	2
Moszkowski Eliasz	3

	exemp.
Moszkowscy bracia Marcus, Izaak i Aron	3
Muszkat M.	2
Nadwrocki Sekr. JW. Arcy Bisk. War i Now.	
Niepokojezycki R. S. V. Prezes Banku Pol.	
Niezabitowski Gen. St. Nacz. Kanc. W. K. C.	
Nowicki Officyał. Kated. Czł. K. R. S. W. i D.	2
Natansohn S. Czł. Kom. Ob.	3
Nirenstein G.	
Ponomarew, R. D. Naczelnik Wydz. Wojsk. w Kanc. J. O. Ks. Namiestnika Królest.	
Przedpełski Radca prawny A. O. N. W.	
Posner S. M. właściciel dóbr Kuchary	3
Posner Peretz	
Radomiński Ref. St. Wizytator szkół	
Rawicz Radca handlowy	2
Rejnhardt K. Dr. Med. Radca Stanu, pomo- cnik Inspektora gł. służby zdrowia	3
Romiszowski, urzędnik K. R. S. W. i D.	
Rościński F. Pomocn. Nacz. Pr. X. Dep.	
Rosenfeld Jan	
Rutkowski Nacz. w W. w K. R. S. W. i D.	
Rzempoluski A. Prezes Tryb. II, G. W.	
Redler M.	3
Rosen J. S. Obywatel poczest. Bankier, Czł. Komit. Obyw.	15

	exemp.
Rosen Mathias Obyw. poczest. Czł. K. O.	
Opiekun prez. w Rad. Szcz. D. Przył.	
S. i ub. W. M. oraz Prezyd. w D. S. E.	25
Rosen Marcus	2
Rosen Wolf	2
Rosenberg Michel	3
Rothwand Mat. Lekarz kl. I, w Łęczycy . . .	//
Rothwand Mik.	//
Rothwand Jakób Sekret. Doz. Bózn. w War.	//
Storożenko, Tajny Rad. Senator Dyr. Główn.	//
Prezyd. Kom. Rząd. S. W. i D.	//
Sturgalski Rewizor Guber. D. S. T.	//
Sufczyński Nacz. Wydz. Nauk. w O. N. W. . .	//
Szwejkowski P. Pułkownik Żandarmeryi . .	//
Sachs M.	2
Serdyner A.	3
Słupowski W. w Działoszycach	//
Sottenberg Boruch	2
Sternberg M.	//
Tołstoj Hr. Generał Lejt. Zarządzający nacz.	
służbą spisu i zaciągu Wojs. w Króles.	6
Turkuł T. R. Minister Sekretarz Stanu Kró-	
lestwa Polskiego	10
Temkin Dawid	3
Titelman D. i Tottemberg M. B.	2
Tugendhold Wolf, Obywat. poczest. Lektor	
Literat. hebr. w Komit. Cenz. Wileńs.	

	exemp.
Uwarow, R. T. R. Minister Oświecenia Narodowego	15
Vidal Lud. Naczel. Wydz. w Banku Polskim.	
Werner Refer. Stanu Naczel. Urzędu Loteryi	3
Wierzbicki J. Burmistrz M. Dz.	
Wiorogórski Star. Radea N. Izby Obr.	
Wnorowski X. N. A. R. K.	
Wolf August Nauczyciel Rządowy	2
Wojszycki Dyrektor Kancel. N. Izby Obr. . .	
Wyczehowski R. T. Dyrektor Główn. Prez. w Kom. Rząd. Sprawiedl.	
Wawelberg N.	
Weinberg Jsaak	
Weinberg Julian Dr. Lekarz domu Przytułku Siérot i ub. wyzn. Mojż.	
Weinberg z J. Jakobsohn	2
Wejnholtz S. M.	2
Weintraub Mendel i Wełna W. A.	2
Winiawer Abr. czł. Kom. Ob. oraz Dozoru Bóźniczego w Warszawie	5
Winiawer N. i Włodawer S. L.	2
Wodzisławski M.	
Dawidsohn Ch. Rabin Gminy Warszawskiej Dozór Bóźniczy w Działoszycach	3

KRÓTKI RYS

historyi języka i literatury hebrajskiej.

Ktokolwiek szczyć się może wyznaniem religii objawionej, która obok bojaźni Boga, miłość bliźniego jako główną poleca zasadę; ktokolwiek przejęty poznaniem godności człowieka, poczytuje za miły obowiązek: badanie początku takowej religii, pierwiastkowego jej rozwinięcia się, dalszego postępu i wynikłych później następstw; ktokolwiek wreszcie oddany naukom, a szczególnie zawodowi literackiemu, uznaje potrzebę szukania w staroży-

tności zabytkach, prawdziwej piękności wymowy, piękności, która się najświetniej wydaje w zbawiennych i szczytnych myślach, w jędrnych i krótkich wyrażeniach, w giętkich i śmiałych zwrotach, nakoniec w poważnej harmonii po ogólnym toku wyślowienia się rozlanej; ktokolwiek mówię ma to wszystko za święte i miłe, temu literatura hebrajska, cechę najodleglejszej starożytności na sobie nosząca, nie może i nie powinna być obojętną.

W pierwszym i głównym języku tego zbiorze, słusznie Pismo święte zwanym, napotyka czytelnik uważny za każdym prawie krokiem nowe, równie umysłowi jak sercu ludzkiemu drogie pomniki wieków odległych. Napotyka słowa i prawdy boskie, nienaruszone zasady czystej moralności, nieoszaco-

wane polecenia cnót towarzyskich, ustawy i zwyczaje niektórych narodów gruzami przeszłości przywalonych. Napotyka zdumiewające przykłady bogobożności, której święty ogień tak silnie zagrzewa dusze szlachetne, że one chętnie wszelkie dobro ziemskie, własną nawet istotę swoją w sprawie Boga poświęcają. Na czele takiego grona wybranych, spostrzegamy pierwszego z patryarchów, pierwszego w wieku swoim wskrzesiciela wiary w prawdziwego Boga. Z świątobliwém wzruszeniem widzimy, jak ta wiara nadludzką go uzbraja odwagą do wstąpienia wśród płomieni gorejących⁽¹⁾, jak ona trawiąc w nim uczucia

(1) Jestto legenda starożytna, na pewnych miejscach Pisma śgo wsparta i wielką powagą usankcyonowana. Znakomity autor i poeta hebr. Salomon Kohn z Hamburga, przerobił ją i wydał przed kilkudziesiąt laty w wybornym stylu hebr.

najkliwejsze, uczucia ojcowskie, tak dalece go wynosi nad wysoką potęgę przyrodzenia, iż to co mu nad samo życie miłsze, jedyne najukochańsze dziecko, własną jego ręką paść ma ofiarą w dowód posłuszeństwa ku najwyższej Istocie. Napotyka wreszcie czytelnik uważny tak rozrzewniające widoki miłości rodzicielskiej i synowskiej, przywiązania braterskiego i szczerzej przyjaźni, jako też wielkie obrazy poświęcenia się bohaterskiego i niewymownie drogiej miłości ku ziemi rodzinnej.

Językowi hebrajskiemu nie zbywa na żadnej własności, ozdobę krasomówstwa stanowiącej. Owszem obfituje we wszelkiego rodzaju postacie

pod tyt.: „Wybawienie Abrahama z Urkasdym”; ja zaś ogłosiłem ją r. 1840 w przekładzie polskim pod tyt.: „Pierwsza wskrzeszona myśl o istnieniu Boga.”

i nadobne składni toki, a tam gdzie rzecz nie należy do sfery światowej, język ten szczególne ma swoje skarbcce, szczególne ozdoby natchnienia, jakimi inne przewyższa języki. Nigdy atoli tłumaczenie najdokładniejsze nie zdoła tych ostatnich zalet w prawdziwem oddać świetle; są one tak ściśle z samą naturą języka i duchem literatury hebr. skojarzone, że wyłączenie jego dziedzictwo stanowią i w najdoskonalszym przelewie, mniej więcej ginąć muszą.

I dlatego sławni w dziejach teologicznych ojcowie kościoła chrześ.: Hieronim, Augustyn, i Erazm z Roterdamu, mocno zalecają teologom chrześcijańskim poznanie oryginalnego języka hebr. Pierwszy czyni to przez powtarzanie w dziełach swoich słusznego twierdzenia: „iż sam text hebrajski

w Piśmie śtém, jest źródłem (fons), a tłumaczenia i wykłady jego, tylko strumykami (rivuli).” Drugi przez uznanie rzeczywistości tego twierdzenia. Trzeci nakoniec przez dobitne wyrokowanie: „iż między innemi, umiejętność języka hebr. główną ma być podstawą do nauk bogosłownych.”

Napomnienia te, uroczystą znamionowane powagą, równie jak własne późniejszych czcigodnych mężów przekonanie, skuteczną były przyczyną, że we wszystkich prawie wiekach, a szczególnie w upłynionym i bieżącym, u wszystkich niemal narodów ucywilizowanych, starannie pracowano nad poznaniem języka i literatury Hebrajczyków. Naród niemiecki może sobie rościć prawo do pierwszeństwa, liczne mając tego dowody. Między innymi Buxtorfowie, Rejchlin, Michaelis, Eichhorn, Herder, Jan Jahn, Gezeniusz,

Rosenmiller i Delicz, świetnie się w tego rodzaju pracach wsławili.

Literatura słowiańska, która mało jeszcze w tej materji okazać może płodów, zdaje się wymagać po szanownych i uzdatnionych jej zwolennikach, pilnego krzątania się około wydania potrzebnych narzędzi do uprawy owej świętej roli, która tutaj, wśród kwitnących niw różnego rodzaju filologii, jeszcze prawie odłogiem leży.

Mowa hebrajska, ta poważna pierwszych świata języków matka, ta święta prawd boskich zachowawczyni, spoglądając z uprzejmą wdzięcznością na literaturę słowiańską, która w różnych czasach najdroższe jej skarby na łonie swoim przedstawiała i coraz większą darzy ją troskliwością⁽¹⁾, czule ją błą-

(1) Różne mamy edycje przekładu Piśma śgo w języku rosyjskim i polskim; a wykładana w akademiach duchownych i seminaryach rosyjskich

ga, aby się nie zraziła starą i nieznaną jej postacią, z którą kilka wspólnych i wyrazistych rysów po-

filologia orientalna, ułatwia duchowieństwu prawo-sławnemu gruntowne poznanie języka hebr. Między innymi teraz żyjącymi teologami rossyjskimi, znającymi dokładnie język hebr., świetnie się odznacza J. X. Protojerėj Pawski, który napisał chrestomatyą i grammatykę hebr. w języku rossyjskim, przez znawców wielce chwaloną. Wnioskować także można, iż z licznego grona uczonych Słowian, którzy w filologii wschodniej i przedmiotach starożytności, szczególnież teologicznej chwalebnie pracowali, jak np. co do Polaków: Jakób Wujek, Wojciech Nowopolski, Piotr Skarga, Józef Dąbrowski (o którym Eichhorn wspomina w swoim dziele: *Einleitung in den alte Testament* na str. 146), Jabłoński i późniejsi, wielu zapewne musiało znać literaturę i język hebrajski. Z ostatnich, nieśmiertelny w dziejach nauk i oświaty polskiej Tadeusz Czacki, tudzież Szymon Żukowski professor b. uniwersytetu wileńskiego; piérwszy przez dzieło swoje p. t.: *Rozprawa o żydach*; drugi przez kilka pódów do nauczania się języka hebr. użytecznych, wielką w téj mierze uczynili przysługę literaturze polskiej.

siada⁽¹⁾. Wynurzając ona szczére zapewnienie, iż od poznania zewnętrznego jej układu, istotne zależy odkrycie prawdziwych jej wdzięków i zbawiennej osnowy, wiele obiecuje literaturze słowiańskiej korzyści. Szlachetną bowiem odzywa się otwartością: jeśli nie wznoszę twojego kochana Sarmatów literaturo blasku, który i bez pomocy mojej wierną pracą zwolenników twoich dzielnie wzrasta, zdołam przecież

(1) Jak w słowiańskich językach tak i w hebrajskim, wspólna jest swoboda składni; nadto rodzajowanie, liczbowanie i przypadkowanie rzeczowników i przymiotników, zależy od litery lub sylaby ostatniej, nie zaś od osobnych jak w innych żyjących językach przedimków. Również w słowach oznaczenie czasu, osoby, rodzaju i liczby jedynie od zakończenia zawisło. Naostatek (co uderzającym jest podobieństwem), wyraźna także jest różnica w czasie przeszłym osoby 2giej względnie na rodzaj: np. **אָמַרְתָּ** mówiłeś, **אָמַרְתְּ** mówiłaś; **אָמַרְתֶּם** mówiliście, **אָמַרְתֶּן** mówiłyście.

do uroczystej twój przyczynić się powagi.

Co do poezyi hebrajskiej, wyznać trzeba, że starożytna żadnego nie ma rymu (mówię starożytna, bo poeci hebrajscy nowszych czasów, już i rym dźwięczny zaprowadzili); lecz brak ten sownie wynagrodzonym zostaje przez pełną i harmonijną miarę, jako też przez owę sprężystą krótkość i wzniosłą bujność, które są duszą prawdziwej poezyi.

Przystępując do skreślenia krótkiego rysu historyi języka i literatury hebr., uprzedzam szanownego czytelnika, że w uskutecznieniu tego, bez oglądania się na zdania profanów i domysły krytyki, trzymać się jedynie będę ducha Pisma świętego i tradycyi starożytnej narodu hebr.

Na łonie dzieciństwa świata, na samym początku zajaśnienia złotego wieku, pod czystym wschodu niebem, na kwiecistej i płodnej Edenu ziemi, mowa hebrajska wschodzi i dzielnie zaraz wzrasta. Nią Bóg przedwieczny twórczą objawia wolę swoją, martwemu przyrodzeniu ożywienie się nakazuje i wszystko z nicości wyprowadza. Nią przodkowie całego rodu ludzkiego mówią i między potomków swoich ją zaprowadzają. W niej najpierwsze czułe dziękczynienia i błagalna cześć Najwyższemu należne, ku niebu się wznoszą.

Język ten dostawszy się przez różne po Adamie pokolenia do Noego, tego nowego za wolą Opatrzności wskrzesiciela rodu ludzkiego, zachowany był w pierwiastkowej czystości swojej szczególnie w pokoleniu Szem; aż na-

reszcie w czasach potomka jego Ebher na ziemi babilońskiej⁽¹⁾, pierwszy za wolą Boga doznał ciosu, zostawszy podzielony na liczne dyalekty i odrębnym nawet uległszy odmianom. Pomimo tego prawdziwy język hebrajski utrzymywał się w témże pokoleniu Ebher⁽²⁾, aż do potomka jego Abrahama, z którym Bóg święte zawarł przymierze, i któremu udanie się do ziemi Kanaan zalecił.

Ziemia Kanaan staje się więc drugą kolebką języka hebrajskiego, który roz-

(1) Po hebrajsku בבל Babel, od słowa בלל bałal, pomieszać.

(2) Dwojaki jest zdanie względem nadanego językowi świętemu, przydomku Ebher, לשון עבר język ebrajski. Jedni twierdzą, że wyraz עבר Ebher jest imię własne, o którym powyżej mowa; drudzy, że wyraz ten jest przyimkiem, znaczącym: za, vel z tamtej strony, a zatem ściąga się do patryarchy Abrahama, który był z tamtej strony rzeki Euphratu, i który mianowany jest (1 k. m. r. 14, 18) עברי Ebrajczyk.

krzewiwszy się wśród potomków patryarchy Abrahama a szczególnie Jákóba, przeniesiony został przez 12 jego pokoleń na ziemię Egiptu. Tu mimo najsroźszej niewoli jarzma, potomkowie świętych patryarchów nie odstępują przodków mowy, tej dziedzictwa narodowego wspaniałej cechy i ozdoby (1). Z dalszém uciążeniem a zarazem ubywaniem tych, którzy językiem hebr. mówili, byłby on może szczupłe szczątki, albo same tylko nazwisko po sobie zostawując, zupełnie wygasł. Lecz inną była wola Tego, który jest Panem całego stworzenia, którego prawica obala i dźwiga pań-

(1) Starożytna tradycja (Medrasz Raba na 3cią księgę Mojż. rozd. 32) niesie: że Izraelici dla 4ch rzeczy z Egiptu wybawieni zostali: że nie odmienili 1) ani imion swoich, 2) ani języka, oraz że wystrzegali się 3) obmowy i 4) rozwiozłości.

stwa, którego ojcowska litość zawsze i wszędzie jaśnieje. Chciał, aby język, który pierwszą Jego twórczą wolę zwiastował, w którym, dla usunięcia czarnej zasłony nicości, pierwsze wyrzekł słowa: „*niech się stanie światło*⁽¹⁾”, w którym Noemu ojcowski wskazał środek ujścia powszechnej zepsutego świata zguby i drugim rodu ludzkiego zostać ojcem; którym dał się poznać świętym patryarchom i w którym pierwszymu pasterzowi zgnębionego ludu, świetne oznajmił oswobodzenie; stał się wreszcie dla całego prawie świata

(1) W dodatkach do dzieła sławnego Longina, traktującego o wzniosłości (de sublime) ten w 1ym rozdziale Pisma śgo zawarty okres (*Irzekł Bóg, niech się stanie światło, i stało się światło*), wystawiony jest, jako najstarożytniejsza wzniosłość, po której mnóstwo podobnych szczytności retorycznych, w oryginalnym zwłaszcza texcie Pisma śgo napotykać można.

nienaruszonym skarbcem najważniejszych zasad religii. Ogłosił w nim bowiem 10 przykazań i inne ustawy ku prawdziwej szczęśliwości zmierzające, a przez to, najważniejsza stała dla języka patryarchalnego epoka.

Przebiegając okiem uważnym pięć ksiąg Mojżesza, wielkie w nich spostrzegamy wymowy bogactwa, jakimi się język hebrajski za czasu patryarchów i Mojżesza odznaczał. Między innymi: mowa pożegnawcza, jaką patryarcha Jakób w ostatnich gasnącego życia chwilach, z natchnieniem i tkliwością miał do otaczającej go rodziny⁽¹⁾. Hymn do Boga, po przejściu morza Czerwonego, przez Mojżesza i uradowanych synów Izraela śpiewany⁽²⁾. Skreślony przez tegoż zakono-

(1) Isza k. M. r. 48 i 49.

(2) IIga k. M. r. 15.

dawcę rys zdarzeń ludu swojego od czasu wyjścia z niewoli egipskiej⁽¹⁾. Jego głos napomnienia, w którym oznajmia obietnice Pańskie za ścisłe przestrzeganie zakonu, a przekleństwo i karę za odstąpienie poleceń bożych⁽²⁾. Pieśń w której najżywszemi maluje kolorami już ojcowską Opatrzność bożą nad znękaném w pustyni pokoleniem Jakóba, już téż grzeszny jego upadek i pełne zgrozy następstwa⁽³⁾. Wreszcie przedzgonne jego błogosławieństwo, jakiem opuszczającą trzodę swoją żegna⁽⁴⁾. Te mówię szczególnież tworzy Pentateuchu, świetną nacechowaną wymową, budzą w duszy i sercu różne naprzemian uczucia, trwożę

(1) Vta k. M. r. 1, 2, 3, 4.

(2) Vta k. M. r. 28.

(3) Vta k. M. r. 32.

(4) Vta k. M. r. 33.

i radość, boleść i pociechę, bojaźń i nadzieję.

W czasie Jozuego (Bennuna) godnego Mojżesza ucznia i następcy, jak również w czasach następnych po nim sędziów i pierwszego króla Saula, język hebrajski znacznie postępuje. Dowodem tego jest: płynny styl historyczny w księgach Jozuego, sędziów i Samuela, tudzież niektóre wyborne w nich zawarte poezyi płody⁽¹⁾, aż nakoniec za panowania Dawida, prawdziwego dochodzi szczytu świetności.

Za ustaleniem się dobrego bytu i pokoju narodowego, idzie zwykle wznie-

(1) Pieśń bohatérska Dobory i Baroka (sędziowie rozdz. 5), błagalne dziękczynienia Channy (1 Sam. r. 2), pienia pogrzebowe na śmierć Saula i Janatana (2 Sam. r. 1), oraz obszerna oda do Boga (2 Sam. r. 22), jaśnieją siłą, rzewnością i wdziękiem.

sienie się mowy ojczyściej. Wierne zachowanie zbawiennych przepisów religii i moralności, stosowanie się z synowskiem posłuszeństwem do praw monarchy swojego, prawdziwe wreszcie zamiłowanie pracy, pokoju i zgody, są jedynemi środkami stałego utrzymania skarbów wspomnionych. Wykroczenie zaś w tym lub owym względzie, staje się zarodem koniecznie nastąpić mającej zguby, tak dalece, że sam język ojczysty, ten najwალniejszy filar narodowości, silnego doznawszy wstrząśnienia, chwieje się i niszczeje; a jeśli nie runie wraz z tymi, którzy nim mówili, martwym tylko kiedyś będzie świadkiem dawniejszej ich wielkości, którą z własnej postradali winy. —

Pod szczęśliwem wśród pokoju i narodowej zgody panowaniem Dawida

i Salomona, kwitnący język hebrajski, wielkie, okazałe, i słodczy pełne wydaje plony świętej wymowy. Piękność i zwięzłość prozy, uprzejmie się stykają z wzniosłą bujnością poezyi. Psalmi Dawidowe, pieśń najprzedniejsza i przypowieści Salomona, będą zawsze w literaturze hebrajskiej drogiemi wzorami wyższego natchnienia poezyi i naddobnej w moralnych obrazach prostoty. Ostatniego zaś dzieło *Ecclesiastes*, nigdy nie przestanie być obfitým źródłem myśli głębokich i budujących dla wymowy kaznodziejskiej tematów.

Prawda, że kilka następnych, za istnienia pierwszej w Jerozolimie świątyni Pańskiej wieków, jeszcze nam przedstawiają szczytne utwory wymowy w prorocत्वach Izajasza Micheasza, Jeremiasza Ezechiela i t. w.; zdaje się jednak, że już z początkiem

panowania Rachobama, następcy Salomona, pierwszy zawiezuje się zaród przyszłego upadku języka hebr. Ubliżenie religii i moralności, zgubny duch niezgody i stronnictwa, a tém samém podział ludu izrael. na dwa państwa, naostatek oddanie się miękkości i zbyt-
kom, prowadziły za sobą nader smutne przygody, niezliczone klęski, słabnie-
nie wszelkich sprężyn siły narodowej, nakoniec całkowity upadek i niewolę.

Lud izraelski w niewoli babilońskiej zaniedbywa mowy przodków tak dalece, iż po 70letniém wygnaniu, powróciwszy do ojczyzny, lubo byt poprzedni odzyskał i lubo wieszczy głos ostatnich trzech proroków Chagiasza, Zacharyasza i Malachyasza, jeszcze uprzejmą wymową hebrajską dawał się słyszeć, już nie mówił czystą hebrajszczyzną, lecz raczej mieszaniną

z języka chaldejskiego, oraz dyalektów aramejskiego i syryjskiego złożoną⁽¹⁾.

Oto najsmutniejsza języka świętego epoka, jaką porównać można z mglistym zmrokiem, po którym noc ponura czarną swą powłoką wszystko ogarnia.

Wśród owęj epoki (o kilka wieków przed erą chrześc.) zbór wielki w Jeruzolimie, pod nazwą: *ansze kneses hagdoła* znany, do którego składu, Ezdrasz i wzmiankowani trzej prorocy ostatni wchodzili, patrząc z ubolewaniem na upadek języka hebr. i obawiając się zaguby lub nadwerężenia oryginalnych ksiąg świętych, zajmował się starannie uporządkowaniem ich, a zaprowadziwszy prawidła messori-

(1) Sam prorok Nechemiasz (r. 3, w. 24), z żalem wspomina o tém zaniedbaniu języka i o nagannęj owęj mieszaninie.

tyczne⁽¹⁾, zasłaniał je nazawsze, tak od rozmyślnych lub przypadkowych uchybień, jako téż od świętokradzkiego zmienienia lub sfalszowania osnowy. Nadto jeszcze, wielki ten zbór, ułożył w prawdziwym języku hebrajskim, porządek modlitw codziennych, do dziś dnia (razem z później dodanemi), jako usankcyonowana norma nabożeństwa zachowanych, aby tym sposobem używanie języka hebr. przynajmniej w wyłaniu się serca do Boga, nazawsze utrwalić⁽²⁾.

(1) *Messora* znacząca: przekazanie prawideł co do interpunktacyi, mianowicie co do samogłosek i znamion pisarskich נקודות מעמים obok oznaczenia wyrazów, które w Piśmie stém inaczej się czytają, a inaczej piszą קרי וכתוב zawiązała się za czasów zboru wielkiego, a w następnym wiekach rozwiniętą została.

(2) Bolesno widzieć, jak nadęci mędrkowie i zagorzali neologowie wyznania Mojżeszowego, usiłują między innymi owe ustanowienie s taro-

Później po ustaniu tego wielkiego zboru, w trzecim wieku po powrocie z niewoli babilońskiej (około 100 lat przed erą chrześc.) kwitnąca dawniej wymowa hebr. całkiem prawie przez 7 wieków wędniała. Nastąpione bowiem zburzenie drugiej świątyni Pańskiej przez Tytusa, rozproszenie ludu izraelskiego po różnych kątach świata i brzemie gorzkich cierpień, jakim wtedy ulegał, pozbawiły go wszelkiej spo-

żytność uchylić. Chętnie się wielkiem przywiązaniem do ludu swojego i chęcią niby jego dobra, całkiem zapominają, lub zapomnieć chcą, że rugując z domów bożych język hebrajski, pozbawiają służbę bożą powagi starożytnej, przez przodków naszych, od niepamiętnych wieków szanowanej. Zapominają, że wyrugowaniem takim, do coraz większego ubywania znajomości i praktyki języka hebrajskiego przyczyniając się, rozmyślnie niszczą węzeł braterski, jaki rozproszone szczątki ludu tego, moralnie wiąże.

kojności i myśli swobodnej, tych niezbędnych żywiołów do popisania się na polu wymowy. W nader smutnej i długiej tej epoce, jedynem staraniem przewodników ludu izraelskiego było: spisać i uporządkować wszelkie wykłady Pisma śgo, czyli nauki tradycyjne, iżby tym sposobem upowszechnić i zabezpieczyć w ludzie swoim, nie tylko ustawy, przepisy, obrządki i zwyczaje religijne, ale nawet różne zdania naukowe najwięcej teologiczne, prawidła moralności, powieści mniej więcej alegoryczne i gnomena, jakie po przodkach swoich odziedziczyli. To wszystko, bez względu, czy ustawy i przepisy takie są ciągle i wszędzie obowiązującami, czy też ze zburzeniem 2giej w Jerozolimie świątyni Pańskiej (niektóre nawet przed jej zburzeniem) praktyczną powagę swoją zupełnie

straciły⁽¹⁾, to wszystko mówię, mieści się w księgach znanych pod tyt. *Myszna*⁽²⁾ i *Talmud*⁽³⁾, zredagowanych

(1) Pomijając przepisy dotyczące się ofiar i służby kapłańskiej w świątyni, bardzo wiele innych przepisów religijnych i obrządkowych z upadkiem świątyni ustały, np.: lata jubileuszowe, rozsądzenie spraw kryminalnych, chłosta małkos zwana i t. p.

(2) *Myszna*, drugie prawo, czyli zakon ustny, zebrany i zredagowany był w pierwszej połowie 3go wieku ery chrześc. przez Rabi Jehuda Hannassy, czyli Rabenu hakadosz (święty). Jestto pierwszy wątek Talmudu, obejmujący pierwotne nauki tradycyjne, zebrane w jedno dzieło, które z 6ciu składa się tomów.

(3) Wyraz *Talmud* znaczy nauka; *Gamara* znaczy objaśnienie i rozwinięcie *Myszny*, przez rozumowania, debaty i wnioski. Talmud zaś obejmuje w sobie *mysznę* i *gamarę*. Są dwa Talmudy, z których jeden ma tytuł: *Talmud jerszalmy* (jerozolimski), drugi: *Talmud babbli* (babiloński). Pierwszy zredagowany był przez Rabi Jochanan przy pomocy niektórych współpracowników w kilkanaście lat po zamknięciu *Myszny*, t. j. w 2giej połowie 3go wieku ery chrz. Drugi, przewyższający pierwszy w objętości,



nieczystym językiem hebrajskim, ale raczej mieszaniną z hebrajskiego, chaldejskiego i aramejskiego złożoną, jako ówczasowym Izraelitom dostępną.

Po upływie 6ciu wieków od czasu zamknięcia Talmudu, na końcu 4 wieku ery chr. przypadłego, w biegu których, naczelnicy religijni, pod przydomkiem Rabanan Sabhurajy רבנן סבוראי⁽¹⁾ i Geonym גאונים⁽²⁾, kolejno sławnej akademii

(zwykle 12 tomów) i jasności układu, zebrany, skompletowany i porządnie zredagowany został na samym końcu 4go wieku ery chrz. przez Raw Asza i Raw Hyna. Do rzędu Myszny i Talmudu, należą księgi Syfry, Safrá, Tosefta i Mechylta, których układ niesystematyczny, poprzedzał redakcją Myszny.

(¹) Rabanan Sabhurajy, znaczą: przewodnicy teologiczni, którzy wykładem ustaw tradycyjnych zajmowali się.

(²) *Geonym*, użyty tu jako tytuł, w liczbie mnogiej, pochodzi od hebrajskiego wyrazu גאון *gaon*, znaczącego: świetność, godność, dostojęństwo. Sławny erudyta S. L. Rapoport, terażniejszy nad-

teologicznej Pumbadyta⁽¹⁾, przewodnicząc, zajmowali się wyłącznie prawie kazuistyką i polemicznymi rozprawami w przedmiotach tradycyjno - religijnych⁽²⁾; nowa nastąpiła dla literatury hebrajskiej epoka, która odrodzenie się jej godności zapowiedziała.

rabin pragski w Czechach, z uwagi że wyraz hebrajski *gaon* znajduje się wszędzie w Piśmie ś., jedynie jako *substantivum abstractum*, a nigdy jako *concretum*, wyprowadza źródłosłów tytułu *Gaon* (l.m. gaonym), z arabskiego wyrazu *gawon*, znaczącego *władyk*. Tym więc sposobem znaczyłby tu w przenośni: „Zwierzchnicy teologiczni.”

(1) W owych wiekach, t. j. od 6 do 11 ery chrześc., trzy sławne istniały akademie, teologii starozakonnej poświęcone, t. j.: Pumbadyta, Naburdua i Sura. Byłyto imiona własne 3ch miast babilońskich nad Euphratem położonych.

(2) Jednakowoż dwaj szczególnie z tychże Gaonym (których liczba w kolejnym następstwie doszła pięćdziesiąt kilku), mianowicie Raw Sadja Gaon i Raw Haj Gaon ostatni z poczetu Gaonym, chlubnie także popisali się pracami naukowymi pod względem grammatycznym i exegetycznym.

Jakoż wieki 11, 12, 13, 14 i 15 ery chrz., obfitowały w mężów uczonych, wybornemi wślawionych pracami, również w materyach teologicznych, filozoficznych, astronomicznych, matematycznych i lekarskich, jako też w przedmiocie filologicznym co do grammatyki i retoryki, przez co literaturę hebrajską z poniżonego stanu zaniedbania wydzwignęli, i nowemi zdobiącemi ją plonami uposażyli.

Z długiego szeregu tych szanownych i uczonych autorów, o kilkuna-
stu tylko z liczby celujących wspomnę:

1. **Raw Izaak Alfas**, rodem z Afryki, w Hiszpanii zamieszkały i zmarły, autor systematycznego dzieła *Alfassy*, żył w środku wieku 11 ery chrz. (1).

(1) Vide Jost's allgem. Geschichte des Jüd. Volks, tom 2gi str. 252, oraz De Rossi Histori-

2. **Salomon Izaaki (Raszy)**, rodem Francuz, najslawniejszy komentator Pisma świętego i Talmudu, żył w 2iej połowie 11 wieku ery ch. ⁽¹⁾.
3. **Salomon Gabiroł**, rodem z Malagi, filozof, filolog i poeta, żył w środku 11 wieku ⁽²⁾.
4. **Juda Halewi**, z Andaluzyi, również filozof, filolog i poeta, autor sławnego dzieła teologiczno-filozoficznego p. t. *Kusry*, o którym wspomniałem w zeszłorocznej pracy swojej p. t.: *Skazówki prawdy i zgody pod względem różnicy wyznań*, na str. 10; żył w 1szej połowie 12 wieku ⁽³⁾.

scheß Wörterbuch der jüdischen Schriftsteller str. 36, 37.

(1) Jost. t. 2 str. 374. De Rossi str. 125, 129.

(2) Jost. t. 2 str. 254. De Rossi str. 108.

(3) Jost. t. 2 str. 254. De Rossi str. 142, 3, 4

5. **Abraham ben Ezra (Aben Ezra)** z Toludy, teolog, filozof, astronom, retoryk i lekarz, żył w 1 i 2giej połowie wieku 12⁽¹⁾.
6. **Rabenu Bechaja ben Józef**, w Hiszpanii, teolog, filozof i moralista, autor sławnego dzieła *Chowas halwówas*, żył w wieku 12⁽²⁾.
7. **Mojżesz Majmoni** w skróceniu **Rambam (Majmonides)**, rodem z Hiszpanii, teolog, filozof, filolog, astronom i lekarz nadworny Saladyna w Kairze, żył w wieku 12⁽³⁾.
8. **Mojżesz Nachmani (Ramban)**, rodem z Hiszpanii, teolog, filozof, exegetyk i lekarz, żył w wieku 13⁽⁴⁾.

(1) Jost. t. 2 str. 255 i 6. De Rossi str. 3, 10.

(2) Jost. t. 2 str. 412. De Rossi str. 54.

(3) Jost. t. 2 str. 258 i 9. De Rossi str. 193, 205.

(4) Jost. t. 2 str. 413. De Rossi str. 236, 239.

9. **Dawid Kimchy**, rodem z Hiszpanii, filolog, grammatyk i exegetyk, żył w wieku 13 ⁽¹⁾.
10. **Izaak Aben Syd**, rodem z Hiszpanii, teolog i astronom, twórca tablic astronomicznych, zwanych Alfonsowych, żył w wieku 13 ⁽²⁾.
11. **Mojżesz Ebhen Tybon**, rodem z Hiszpanii, teolog, lingwista i matematyk, który księgi Euklidesa przełożył z języka arabskiego na hebrajski, żył w wieku 13 ⁽³⁾.
12. **Jedaja ben Abraham Badyrasi (Hapnini)**, rodem z Hiszpanii, teolog, filozof, lingwista i retoryk wielki. Autor wielu dzieł, a między

(1) Jost. t. 2 str. 257 i 8. De Rossi str. 164, 168.

(2) Cemach Dawid k. 30 str. 1. De Rossi str. 295 i 6, oraz Real-Encyklopedie (Brokhausa) r. 1845 str. 721.

(3) Cemach Dawid k. 30 str. 1. De Rossi str. 313.

niemi dzieła *Bechynoth ołam*, teraz przezemnie przełożonego, żył w wieku 13 (1).

13. **Rabi Majer**, Don hiszpański, filozof i lekarz nadworny króla Kastylii, przetłumaczył z języka greckiego na hebrajski, dzieło Arystotelesa *O obyczajach*, żył w wieku 14 (2).

14. **Mordechasz Natan**, lingwista i leksykograf, przełożył rozległe dzieło *Concordantia* z języka łacińskiego na język hebr., żył w wieku 15 (3).

15. **Józef Albo** z Hiszpanii, teolog i filozof, autor sławnego dzieła *Ikrym*, należał do grona uczonych rabinów, wielką przed papieżem Benedyktem XIII, wiodących dysputę

(1) Jost. t. 2 str. 412. De Rossi str. 54.

(2) Cemach Dawid część 1 k. 38 str. 1.

(3) Cemach Dawid część 1 k. 38 str. 1.

z neofitą Josuą Lurkiem, później Hieronim de Sancto Fedè zwanym, żył na początku 15 wieku ⁽¹⁾.

16. **Izaak Abarbanel**, Don hiszpański, teolog, filozof, exegetyk i dyplomatyk, żył w wieku 15 ⁽²⁾.

17. **Abhadja ben Jakób Sphorna**, rodem z Włoch, teolog, filozof i lekarz, kilka z wybornych dzieł swoich, królowi francuzkiemu Henrykowi II dedykował; żył w wieku 15 ⁽³⁾; i t. w.

Po tych pogodnych dla języka hebrajskiego czasach, kilka dla niego nastąpiło wieków posepnych, bo pod względem filologii i nauki światowej prawie martwych. Było to naturalnym skutkiem nowych, nader bolesnych cier-

⁽¹⁾ Jost. t. 2 str. 418. De Rossi str. 34 i 35.

⁽²⁾ Jost. t. 2 str. 419, 420. De Rossi str. 14, 22.

⁽³⁾ Jost. t. 2 str. 460. De Rossi str. 294 i 5.

pień, jakich lud starozakonny w owym czasie przez wygnanie z Hiszpanii, jako też przez doskwierające w innych krajach prześladowania, doznawał.

Pokazały się wprawdzie i w tych kilku wiekach, gdzie niegdzie, gieniusze rzadkie, jak np.:

1. **Józef Salomo del Medigo** z Kandy, filozof, astronom i lekarz, autor wielu dzieł naukowych, z których jedno sławne p. t. *Ejlim*, traktuje o astronomii i matematyce; żył na początku wieku 16⁽¹⁾.

2. **Dawid de Pomis**, rodem z Włoch, filolog, leksykograf i lekarz, jedno z dzieł swoich p. t. *Cemach Dawid*, będące wybornym słownikiem hebrajsko-chaldejsko-łacińskim, dedykował papieżowi Syxtusowi V; żył na początku wieku 16⁽²⁾.

(1) Jost. t. 2 str. 460. De Rossi str. 214.

(2) Jost. t. 2 str. 460. De Rossi str. 266 i 7.

3. **Lewita Eliasz (Habachor)**, rodem z Niemiec, lingwista i grammatyk wyborczy, żył na końcu wieku 16⁽¹⁾.

4. **Łoncano Menachem**, rodem z Hiszpanii, znakomity poeta i krytyk, żył na początku 17 wieku⁽²⁾.

5. **Menasse ben Izrael**, rodem z Portugalii, rabin i kaznodzieja amsterdamski, autor wielu dzieł w różnych językach, z których jedno p. t. *Nyszmas chajym*, o nieśmiertelności duszy, dedykował Najjaśniejszemu cesarzowi Ferdynandowi III; żył w pierwszej połowie 17 wieku⁽³⁾.

Lecz byłyto rzadkie fenomena, które na ogół ludu swojego, nie mogły skutecznego wywierać wpływu.

(1) De Rossi str. 178, 182.

(2) De Rossi str. 184, 185.

(3) De Rossi str. 218, 223.

Z początkiem atoli wieku 18go, nowa wschodzi dla języka i literatury Hebrajczyków jutrzienka, która rozjaśniając się coraz bardziej, okazała rozlewać światło swoje, gdzie tylko dosięgnąć może.

Pierwszy w tej epoce znakomity pisarz, był: **Lucatty Mojżesz Chaim**, rodem z Włoch, żyjący w pierwszej połowie 18go wieku, którego dzieła 1) *Leszon Łymudym* o retoryce, 2, 3), *Lajeszorym Tehyla i Mygdał Oz*, pierwsze w języku hebr. wyborne prace dramatyczne, oprócz wielu innych płodów, powszechnie są szacowane (1).

(1) Jost. t. 2 str. 470. De Rossi str. 188, w nowej edycji dzieła *Migdał Oz* w Lipsku 1837 wyszłej, znajduje się na czele, obszerny wstęp w języku łacińskim, przez sławnego teraz żyjącego **Delicza**, profesora języków wschodnich zredagowany.

Na czele zaś jaśniejących w wieku 18ym geniuszów, przedstawia się słynący z filozofii i filologii **Mojżesz Mendelsohn**, rodem z Dessau, który, obok wielu oryginalnych klassycznych dzieł niemieckich, i skuteczniejszy także z rzadką dokładnością, tłumaczenie niemieckie Pentateuchu, psalmów i kilku innych pomniejszych części Pisma świętego, palmą pierwszeństwa stoi uwieczony (1).

Z szkoły tego wielkiego mistrza, wielu wyszło uczniów gruntownemi uposażonych naukami, jak np. **Dawid Friedlender, Joel Brill, Izaak Eichel, Aron Halle, Majer Obornik**, i t. w.; którzy

(1) Jost. t. 2, str. 476, 482. De Rossi str. 224, 230. Biografią tego nieśmiertelnego męża (urodzonego r. 1729 a zmarłego 1786), skreśliłem na czele mojego przekładu polskiego dzieła *Fedon* o nieśmiertelności duszy, którego druga poprawiona edycja wyszła w Warszawie r. 1842.

wszyscy przez tłumaczenie i exegetyczne objaśnienie Pisma świętego, jako też przez osobne dzieła filologiczne, wielce się przyczyniali do wzrostu literatury hebrajskiej.

Pierwszym zwolennikiem i przyjacielem **Mendelsohna**, był sławny z erudycyi i poezyi hebrajskiej, **Hartwig Wesseli** z Hamburga⁽²⁾, którego liczne dzieła retoryczne i etymologiczne, prawdziwą odznaczają się logiką i gruntownością. Jedną z prac jego p. t.: *Szyre Tyferes*, szczytna epopeja, już rymowym już nierymowym wierszem ułożona, której świetnym bohaterem jest zakonodawca **Mojżesz**, będzie niezawszem wzniosłym i zachwycającym tworem wskrzeszonej muzy orientalnej.

⁽²⁾ Urodził się r. 1725, a umarł r. 1805. Vide Jost. t. 2, str. 482, 483 i De Rossi str. 331, 332.

Drugim zwolennikiem i przyjacielem **Mendelsohna**, był **Izrael Mojżesz**, rodem z Zamościa, autor wielu wybor-nych komentarzy, w których pokazuje rozległą znajomość filozofii, matematyki i fizyki (1).

Trzecim, był **Salomon** z Dubna, au-tor komentarza na pierwsze dwie księ-gi Pentateuchu, zastosowanego do niemieckiego przekładu **Mendelsohna**, i zwykle razem z tymże przekładem wydrukowanego (2).

Również współczesnikiem i wielbi-cielem **Mendelsohna**, byli:

1. Sławny lekarz i exegetyk, profes-sor **Mardechaj Gumpel**, autor kilku

(1) We wzmiankowanej biografii **Mendelsohna** wspomniałem, że uczony ten Izraelita polski, był nauczycielem **Mendelsohna** w matematyce, i pierwszą utorował mu drogę do przyszłego, tyle chlubnego zawodu filozoficznego.

(2) Jost. t. 2, str. 478. De Rossi str. 92.

wybornych dzieł hebr., z których jedno p. t. *Tochachas meguła* חוכמת מגילה⁽¹⁾, obejmujące wykład filozoficzny części Pisma świętego, *Ecclesiastes króla Salomona*, dedykowane jest Najjaśn. w Bogu spoczywającemu Gustawowi III królowi Szwecyi, który jak z dedykacyi na czele dzieła wydrukowanej widać, udzielił poprzednio autorowi temu tytuł profesora w Sztokholmie, i zarazem polecił uczonemu szwedzkim, aby przełożył na język szwedzki, kilka innych tegoż autora dzieł o sztuce lekarskiej i filozofii w języku angielskim napisanych.

(1) Nader rzadkie to dzieło hebrajskie, w Hamburgu 1784 in 4to drukiem ogłoszone, które w bibliotece mojej posiadam, zawiera obszernie i gruntownie rozumowania: o przeznaczeniu człowieka, o zaletach cnoty i o nieśmiertelności duszy.

2. **Salomon Majmon**, rodem z Litwy, filozof zawołany, autor gruntownego wykładu sławnego dzieła filozoficznego Majmonidesa p. tyt. *More Nebochym*, oraz wielu oryginalnych w języku niemieckim dzieł filozoficznych ⁽¹⁾.

Z dalszym postępem wieku 18, widzimy wielu innych dzielnych autorów, jak np.:

1. **Eliasz Wileńczyka Gaon** zwanego, sławnego teologa i autora różnych dzieł znakomitych, z których jedno p. t. *Ajyl meszulasz*, traktuje o geometryi.

(1) Obszerna biografia tego filozofa, którą on sam napisał, zawiera nader ważne rozumowanie o Judaizmie i duchu literatury rabinowej, a zacny professor śp. **Urmowski**, ogłosił drukiem w r. 1821 wyborny wyciąg téjże biografii w języku polskim.

2. **Jechyela Salomonowicza** b. rabina mińskiego, autora dzieła *Seder hadoras*, zamykającego w sobie historią literatury hebr. najwięcej rabinicznej.

Salomona Kohn, z Hamburga, retoryka i poetę, autora wielu szacownych dzieł, z których o najmniejszém wyżej wspomniałem.

3. **Salomona Papenheima**, z Szląska, który w dziele swoim *Jeryos Szlama* usiłując dowodzić, że źródłosłowy hebrajskie z dwóch tylko składają się liter, przedstawia się jako wielki badacz etymologii hebrajsk., i rzadki znawca całej literatury.

4. **Eliasza**, z Krakowa (także rodem z Wilna), autora dzieła obszernego, p. t. *Sefer habrys*, w 2ch tomach, będącego krótką encyklo-

pedyą, traktującą o fizyce, astronomii, geometryi i historyi naturalnej; o przedmiotach moralnych, mianowicie o zbawiennym wpływie wiary, o duchu prorockim, o miłości bliźniego bez względu na różnicę wyznań, o dobrych obyczajach, i t. p.

5. **Judę Leib Benzewa**, rodem z krakowskiego, celującego grammatyka i lexykografa, którego grammatyka hebr. p. t.: *Talmud leszon Iwri*, i słownik hebrajsko-niemiecki p. t.: *Ocar haszaraszym*, zajmują miejsce między klassycznymi tego rodzaju pracami.

6. **Judę Lejba**, z Zamościa, autora dzieła grammatycznego p. t.: *Safa lenamanym*, i innych prac exegetycznych.

7. **Izaak**, z Satanowa, autora dzieła *Syſſerenunos*, traktującego o grammatyce sposobem logicznym i innych dzieł retorycznych.
8. **Mendla**, z Satanowa, który między innymi, wydał przekład lekarskiego dzieła Tysota p. t.: *Refuas am*, i. t. w.

Chcąc mówić o wzmagającej się liczbie pisarzy starozakonnych w bieżącym teraz wieku 19, musiałbym wykroczyć z ścisłych szranków wstępu niniejszego, i dlatego o niektórych tylko następujących się pamięci mojej w chwili obecnej autorach teraz żyjących rodem z Litwy i Polski (a kilku tylko z Włoch), w porządku alfabetycznym wspomnę⁽¹⁾.

(1) Pomijam wielkich i nader licznych uczonych wyznania Mojżesz. w Niemczech i Francji, którzy olbrzymim postępują krokiem na polu róż-

Almancy Józef, w Padwie. **Bloch Samson**, z Kulikowa w Galicyi. **Blumenfeld Izaak**, z Brodów. **Buchner Abraham**, z Krakowa. **Chajos Hirsza**, z Brodów, nadrabin obwodu żółkiewskiego. **Erter Izaak**, z Brodów. **Friedenthal Markus**. **Gintzberg Markus Aron**, z Wilna. **Heidenheim Wolf**, **Jejteles Juda**, z Pragi czeskiej. **Kapłan Jakób**, z Pińska. **Krochmal Nachman**, z Żółkwi. **Kandya E.**, z Warszawy. **Lettres Majer**, z Żółkwi. **Lewisohn Salomon**, **Lewinsohn Izaak Ber**, z Krzemieńca. **Lucatta Samuel Dawid**, professor retoryki oryentalnej w Padwie. **Meklenburg Jakób Hersz**, nadrabin w Królewcu. **Pin Samuel Józef**, w Wilnie. **Rapoport Salo-**

źnorodnych nauk; oni bowiem pisząc nie językiem hebrajskim, ale niemieckim i francuzkim, nie należą do wytkniętego sobie w niniejszym wstępie zakresu.

mon Lewi, ze Lwowa, nadrabim prag-
ski. **Reggio Izaak Samuel**, z Gerycz.
Reifnam Jakób, z Szczebrzeszyna.
Sztern Mendel, z Galicyi. **Tropłowicz**
Józef. Zamość Dawid, z Zamościa, i t. w.;
którzy we wszystkich niemal gałęziach
naukowych, mianowicie w filozofii, exe-
getyce najwięcej krytycznej, retoryce,
poezyi, i historii, w języku hebrajskim
gruntownie i stylem wybornym piszą.

= 48 =

KIBKA SBÓW

o dziele Bechynath-ołam.

Dzieło to z objętości niewielkie, ale z osnowy obszerne, traktuje o próżności i znikomości rzeczy światowych, o zaletach umysłu ludzkiego, oraz o potrzebie szukania pociechy z ułności płynącej w Bogu, i w niezawodnej nadziei nieśmiertelności duszy. Szczytna ta praca teologiczno-filozoficzna, jest plodem sławnego Jedoja ben Abraham, zwanego Bedraszy od miejsca swego urodzenia, i mającego przydomek *hapnini* (perła), lub *melec* (mówca), który

żył w Barcelonie w drugiej połowie 13 wieku ery chrz., i przeszło dziesięć dzieł w języku hebrajskim (jedno w języku arabskim), napisał. Większa liczba tych dzieł, ogłoszona była drukiem, kilka zaś pozostało w rękopiśmie i znajdują się w bibliotece watykańskiej w Rzymie (1).

Dzieło w mowie będące, odznacza się, obok moralnej osnowy i świetnej bujności, stylem aczkolwiek w wielu miejscach twardym, czasem chaldejskimi wyrażeniami przeplatany, i do pojęcia trudnym, w swoim jednak rodzaju nader poważnym i sztucznym. Niektóre myśli i obrazy, że tak powiem, posepną uroczystością nacechowane, podobnym oddychają duchem co dzie-

(1) Vide słownik historyczny de Rossego str. 238. Encyklopedyczny słownik Pierera t. 2, str. 565 i Historią Josta str. 378.

ło, p. t.: *Nocy Junga i inne prace różnych Jungowi pisarzy, którzy jednak byli następcami genialnego Jedoju*. Samo nawet powtórzenie jednych i tych samych myśli, bynajmniej nie jest w oryginale nudnym, i nie pozbawia ich wdzięku retorycznego, albowiem słów doborem i inną składni odmianą przedstawiane, nowym jaśnieją urokiem; czego w tłumaczeniu nader trudno było dokonywać.

Oznajmiam nadto, że jakkolwiek starałem się myśli i wyrażenia autora, wiernie i częstokroć dosłownie przełożyć⁽¹⁾, niepodobna mi jednak było dać poznać czytelnikowi języka hebrajskiego nieznającemu, piękności stylu ory-

(1) Znawca języka hebr. najlepiej pojmie i oceni pokonaną w tym względzie trudność, zwłaszcza w licznych miejscach, które w samym oryginale ścisłej wymagają rozwagi.

ginalnego, która przywiązana jest do ducha samego języka hebr., a raczej do sposobu wyrażenia się oryginalnego tekstu Pisma Bożego. Piękność ta najdzielniej się przebija w trafnym używaniu synonimów, a więcej jeszcze w igraszce słów, która się w każdym prawie okresie, wytwornie snuje.

Pisałem w Warszawie w kwietniu 1845 r.

J. Tugendhold.

BECHYNOTH OŁAM.

ROZDZIAŁ I.

Wysokość nieba i głębia ziemi już są zbadane, rozległości umysłu mędrca zbadać niepodobna. Badacz pierwiastkowego pochodzenia istoty swojej, dzierży rozum niepojęty, rozwaga jego obficie rozgałęziona. Serce pobożnego liczne mieści w sobie pomysły, on zamiłowaniem cnoty przejęty. Z wewnętrzném uczuciem najświętszego uświęca Boga, ustami swemi wzniosłość Jego uwielbia. Nie masz nauki, nie masz wiadomości rzeczy,

ani światłego zdania, którego by nie piastował. I któreż z istot ziemskich są człowiekowi doskonałemu nieznane, niedościgłe? Możeżli przestwór nieba, lub głębia morza obejmować siłę badawczą, jaką ciasne serca obręby zamykają? Mogąż skrzydła powietrza okrążyć ducha mądrości, unoszącego się nad spokojnie płynącym Edenu strumieniem? A cała ogromna ziemi przestrzeń, możeż wystarczyć na objęcie myśli wielkiej, przebywającej w czasce zaledwie jak dłoń szczupłej? Oto udział człowieka od Boga, oto miły Bogu udział w świecie swoim. Bóg jest w niebie, a to jedne na ziemi stworzenie, drogę Jego naśladuje. Dochodzi on naznaczonych w piśmie prawd, odznacza się wielkimi wedle prawa i sprawiedliwości czyny. A gdyby go odstraszające czasu następstwa i wybuchy przygód nie wstrzymywały, pnąłby się w zapędzie swoim do samego nieba, ogarnąłby podstawy świata, aż do osiągnię-

nia własności istot duchowych, prawdziwe dobro pojmujących.

ROZDZIAŁ II.

Te właśnie powody zwątlenia siły, przenikają człeka cnotliwego zadumieniem i postrachem. Patrząc na bezprawia i zawaśnienia po miastach, sam sobą się brzydę; zastanawiając się nad zmianami po krajach, własnej nienawidzę istoty (1). Dumam sobie wtedy: człowiek na samej już ziemi podobnym jest do wyższego rzędu istot, umysł jego rozciąglejszy od brzegów morza. Nim, jakby na rozpostartych skrzydłach pędzi ku stronom południowym, kędy wielkie odkrywa tajemnice; obraca się na wschód, kędy skarbcze mądrości zgłębia; wzbija się śmiałym lotem badawczym do nieba, przedziiera się przez kryjówki ziemi, przez same otchła-

(1) Autor wyraża się w ten sposób o swoich czasach i towarzyszących im okolicznościach.

nie przechód sobie ściele. Takto wznosząc się z niskiego stanowiska swego do wysokości niebios, i ztamtąd znowu na dół się spuszczać, po całym świecie drogę sobie toruje: przebiega on wtedy lekkim myśli polotem wszystkie krańce stworzenia, odwiedza sfery wyższe i niższe. Dłonią potężną i wyniosłą chwyta globy ziemi i nieba, przenika rozumem swoim naturę stworzeń, pojmuje każdego gatunku własność i przeznaczenie, objawia cuda wszechmocności i wielkie głosi prawdy o majestacie najwyższym.

ROZDZIAŁ III.

O takimto rozmyślając człowieku, tylu wysokimi zalety uposażonym, niechęcią i zmartwieniem przejęty zostaje. Przystoiż to, aby drogi ten szafir, przeznaczony był na pociski losu, jak meta dla strzały? Czyż słuszna, aby człowiek taki wystawiony był na wzgardę i hańbę jak nikczemnik ostatni?

aby w młodości i na starość dźwigał brzemie ponizenia? Jakże przypuścić, aby przebywający w przybytku mądrości, skazany był na ustronie samotne, aby ten, co podobnym jest do aniołów, pogrążył się w milczeniu? Wypadałoż, aby przyjaciel prawdy uganiał się za wiatrem? aby rozkrzewiciel mądrości i prawideł moralnych, ulegał ciężarowi niedoli? Czemużto rozum nie przychodzi na pomoc temu, który w nim ratunku szukał? czemuż chwieje się ten, co stale prawości się trzymał? A jeśli już człowiek przeznaczony jest na igraszkę losu, czemuż jeszcze jak bydło i zwierzę ginie i znika? Dlaczego kamienie drogie z bryłami się łączą, pod krzewami są zagrzebane? Dlaczegoż Pan przedwieczny skazał ciało rylcem bożym ukształtowane, aby w grobowych ciemnościach legło? O jak mnie to rozmyślanie martwi! Widząc dzieło boskie na pastwę ohydneho zniweczenia oddane, patrząc

na to jak cedry dłonią Najwyższego sadzone, runą pod ciosem rębacza, wszelka mnie pociecha opuszcza. Zaiste, im więcej się nad człowiekiem zastanawiam, im bardziej utworu jego dochodzę, tém pewniej, słabszej w nim nad śmierć nie znajduję strony.

ROZDZIAŁ IV.

Lecz sama natura mądrością Twórcy rządzona, przygotowała nam źródło życia wiecznego, nieprzerwane błogosławieństwo w trwałym duszy bycie. Oto pociecha wśród zabiegów błahych, na odparcie postrachu nicości. A kiedy nas wieczne czeka zbawienie w pałacu Króla najwyższego, czemuż więc człowiecze utyskujesz na widok czekającego cię grobu? Mając nadzieję używania bezpiecznego w przybytku bożym pokoju, czemuż cię troska opuszczenie narzędzi do walki doczesnej? Ty, co do wyższego rzędu

liczysz się istot, jakież uszczerbek przynosi ci zejście z niskiego i poziomego stanowiska, kiedy nawet przyjemności świata tego, tyle przez ciebie upragnione, same ciernie ci przynoszą. Od pierwszego już dnia, w którym na rozkaz Boga, bryła ziemi, duchem żywota natchniona, istotą ludzką się stała, owe przyjemności łaknąc krwi człowieka, zawsze go zdradzają. Płomień żądry zamiast przyświecania, w ciemności pograża, ozdoby miłosne przynoszą łachmany, kamienie drogie wydają ciernie, róże tworzą kolce, wyniosłość sprowadza połysk znikomy, dźwięk złota jestto brzęk muchy, a rozkosze ludzkie, są łupieżcami prawdziwego dobra. I takichto człowiecze niegodnych pragniesz marności? nie, nie ubiegaj się za nimi. Pozostaje ci atoli, względem czasu postąpić tak, jak postępujesz z upartym i przewrotnym towarzyszem; kochasz go jedynie przez wzgląd na niektóre jego dobre zalety, napominasz

za rzeczy temu przeciwne, cieszysz się małym wpływem użytecznej jego zdolności, odwracasz zaś wzrok od tego w czem jest ku użytkowi twemu opieszalym, lub wcale szkodliwym. Pomnij nadto, że stosunki czasowi towarzyszące, z większą przemijają szybkością od znikających cieni dnia gasnącego. Pomnij, abyś się nie stał podobnym do dziecka, które chwytając promienie słońca, zamyka dłoń swoją, a otwierając ją, widzi z zadumieniem że próżna.

ROZDZIAŁ V.

Zła to zaiste choroba, na którą żadnego nie ma lekarstwa, kiedy człowiek myślący zajmuje się rzeczą, prawdziwego niemającą na celu użytku, kiedy natęża myśli swoje jedynie w zamiarze zbierania bogactw, nagromadzenia skarbów. Wszakże zostawi je na ziemi, znikając opuści je nazawsze. I jakież

większy udział za życia nawet, przynoszą mu jego zbiory tylu trudami osiągnięte, nad potrzeby zwyczajne i pokarm stołowy? Reszta zaś zasobów kosztownych i wykwinnych, zainilowaniem których więzy dla umysłu swojego tworzy, dajeż ona mu więcej nad pastwę oczu? Cóż dopiero kiedy blahe te rzeczy stają się jego siłkami, kiedy przez nie siły podrzędne wywyższa, a prawdziwie wzniosłe niewolniczo poniża; kiedy poziome żądze nasyca, we wszystkiem zaspokaja, a dusza, ta najdroższa jego towarzyszka, drzymie w zakątku, zapomniana. Żądaj od człowieka takiego, zdania rozumnego, a zobaczysz że marne; często nawet miotany obawą i drżeniem, wcale oniemieje, bo pasmo myśli jego jest tak wątłe jak cienka nić, która zaledwie wytrysk ognia poczuje, już ginie. Lecz miałożby to być postępowaniem mędrca? jestże to przyzwoicie, aby prawnie pierworodztwa za jaką taką oddać ła-

kotkę? (1), aby garstka uciech tyle miała wartości, chociaż dostąpienie ich, zbyt przykrych i niszczących wymaga trudów? Jest-że to prawdziwem dobrem, aby się troszczyć o lechtanie podniebienia obok zasmucenia umysłu, aby tuczyć członki ciała obok nękania duszy? Jakież istotny pożytek odnosi ten, któremu się śni że jest królem, i który wśród tych zwodniczych marzeń o swojej potędze i wielkości przebudzając się, widzi że to snem było? Co za korzyść dla tego, który w letargicznem przywidzeniu, ma się za wielkiego mędrca, wielu uczonymi zwolennikami otoczonego; a ocknąwszy się, poznaje umysłu swojego płytkość? Biada człowiekowi nieprawą pyszniącemu się przemocą, upadnie, a silnie ramię jego skruszy się.

(1) W oryginale hebr. krótka ta myśl oddana jest przez wyrazy Pisma świętego (I k. m. r. 25 w. 34), gdzie mowa że Ezaú syn patriarchy Izaaka, sprzedał bratu swojemu prawo pierworodztwa, za potrawę z soczewicy.

Biada takiemu, ziemia stanie się jego dziedziczką; takie zagrzebane ziarno nie wschodzi, żadnego na niwie wieczności nie wydaje plonu.

ROZDZIAŁ VI.

Gorsze atoli złe jest, kiedy człowiek prosty gorąco pragnie upływu dni swoich, w oczekiwaniu spełnienia się miłych mu życzeń; niepomyślny że w tym upływie czasu, podobno niedolę swoją ujrzy. Wygląda on ochoczo końca roku, a w tym właśnie końcu zjawić się może początek jego nieszczęścia. Oczekuje rychłego nadejścia wieczoru i nocy, a te, jego zwiędnięcie, jego zgubę sprowadzić mogą. Na co ta żądza zbliżenia się cieni pomroku, temu, którego treść cielesna razem z cieniami ubiega, na którego zbiory, inni dybią? Na czym to zasadza on swoje bezpieczeństwo związku duszy z ciałem, kiedy blizki zapad słońca może być chwilą ich rozłączenia się? Czémże więc

6

innem jest to chciwe wyglądanie nowego dnia, następnęj pory roku, lat nowych lub czasu jubileuszowego, jeśli nie pragnienie zbliżenia się zguby, trwogi, upadku, zmian strasznych i żałoby? Co za dziwaczna dążność w przyspieszaniu własnej sromoty, własnego bólu w ciosach nielitościwych? Człowiecze! czemużto nie zwracasz uwagi na to wszystko, wśród lekkomyślnęj chęci zrobienia w jednem oka mgnieniu przeskoku od początku do końca roku? Kiedy do spraw ziemskich więcej przywiązujesz miłości aniżeli do służby Bożęj, na co ten zapęd w wyglądaniu dnia, który cię z ziemi porwie? Nie, jest to tylko cierpka umysłu niespokojność.

ROZDZIAŁ VII. ⁽¹⁾

Gdyby dusza moja, podobną w czémkolwiek upodobala sobie drogę, na cóżby mi

(1) W następnym rozdziale, autor zwraca znowu myśl swoję na rozdziały poprzednie, tak co do nicości rzeczy światowych, jako też co do prawdziwego przeznaczenia człowieka.

się przydało życie? Jeśli pielgrzymka do npragnionego stanowiska, jest zbyt krótka, jaki mam pożytek z dłuższego w przechodzie dni szeregu? Jeśli dla dopięcia odległego celu jestem stworzony, a opieszale się wlokę i gnuśnie zaniedbywam możności zdania sprawy temu, który mię tu zesłał, jakąż korzyść przyniesie mi sędziwość pomyślna, przeciąg lat najdłuższych? Jeśli tu zesłany byłem na dokonanie wyznaczonej mi pracy, a oddany lenistwu, przenoszę plagę rozrywki i próżniactwa, w czemże więc poprawi się lub pogorszy w obecnej siedzibie pobyt, czy krótszy czy dłuższy? Jeśli posiadając zdolność widzenia *co jest dobrem a co złem*, pierwszego sobie nie obieram, na co mi służy ta umiejętność, to poznanie? Chciałbym wprawdzie wmówić w siebie, że dosyć na tem, kiedy postępowanie moje przynosi mi przyjemność, a przemyślane zabiegi służą ku nasyceciu wzroku; lecz jestże ten wybór spr-

wiedliwym? jestże to ulubione postanowienie moje prawém? będzież to postanowienie w oczach Boga za dobre uważane? Mogeż sądzić, że droga wyniosłości dlatego jest prostą, że mi się podobała? że trwale na niej się utrzymam, bom ją opanowałam? Zamysły moje, które mi się zdają być chwalebne, nie będąż przez Pana Najwyższego uważane za noszące piętno fałszu? Mogeż nadać wartość jaką bezecnym myślom moim, kiedy Najwyższy, przed którym święte drżą zastępy, niekczemność tych myśli przenika? Mogeż się spuścić na słodycz wymowy, kiedy ta w następstwie swoim, goryczą mi zagraża?

ROZDZIAŁ VIII.

Świat jest morzem burzliwym, bezden-
nym, rozległym. Czas, jestto unoszący się
nad niem most wąty, którego wiązań osno-
wą, jest nicość, byt jego uprzedzająca. Meta

zaś do której prowadzi, wniosła, szczęśliwość wieczna, ujrzenie majestatu Króla Najwyższego. Szerokość mostu tego, równa tylko dłoni ludzkiej, żadnych nie ma poręczy. A ty człowieku, do ciągłego na nim przechodu zniewolony, patrząc na ciasność ścieżki, możesz się chlępić siłą i znakomitością? Patrząc na otaczającą cię zgubę i śmierć, możesz zachować w sercu odwagę i stałość? Jeśli chwałę swoją zasadzasz na okazałości licznych zbiorów nagromadzonych ręką silną, łukiem lub siłtami, cóż poczniesz, gdy wściekłość fal rozbukanych przedrze brzegów obręby i ten jedyny filar stanowiska twego skruszy? Możeszli na widok straszne-go żywiołu tego nadymać się, iść w zapasy z jego potęgą, toczyć z nim walkę? Cóż dopiero, gdy odurzony zradnym dumy napojem, zwodniczym wyniosłości sokiem, zachwiejesz się? Zgubionyś wtedy, w straszną

runiesz otchłań, nikt cię nie uratuje, nikt cię z okropnego odmetu nie wyrwie.

ROZDZIAŁ IX.

Mamże ufać fałszowi? mamże się na kruchej opierać trzcinie? Mogęż chatę na krótki spoczynek dla wędrownika przygotowaną, uważać za zamek obronny, za pałac królewski? Mogęż porównać lśknące się skrzydełko owadu, z blaskiem dyamentu, nitki pajęczyny z pysznym perel rzędem? Człowiecze! kiedy czas w lekkich płasach około ciebie przelata, każdy dzień nową wzrok twój zachwyca przyjemnością, każda godzina rokosznie ci się uśmiecha, każda chwila lubą ci uciechę nasuwa, nie natrzęsaj się wtedy z przyszłości. Zdradnej ufasz marze, jestto cień znikomego kwiatka, co tobie wyniosłą zdaje się być górą. I dla takichto rzeczy, dusza ustępować ma ciału, dla takich żądź poziomych tyle używać zachodów, bez wzglę-

du na towarzyszącą im zgubę? Patrz, jak dusza twoja miłością Boga uposażona, pomna przeznaczenia swojego, starannie czyni przygotowania do czekającej ją podróży wiecznej; lecz kiedykolwiek do sfer Bożych się wznosi, ty sam ją dręczysz, wstrzymujesz. Godziż się dla ludzących znikomych fraszek, rzucać godność wieczną, okazałość ciągle trwałą? A gdy owe dni wesole upłyną, a umysł twój czując straszną odmianę zapyta cię: kto ją zrządził? odpowiedz mu wtedy: „własnego serca płochość, zdradnie jego porady.” Lecz, sługa nadwerężający poruczoną sobie pracę, może ujść pogardy zwierzchnika? czy nieuwważnłem względem pana swojego postępowaniem, nie ściągnie na siebie jego nienawiści? Ty silący się w rozkoszach człowiecze, co lubisz się chwalić tem, że mile pędzisz chwile wśród młodzian rozploszonych na zielonej niwie blaskiem słońca zalanej, że w godzinach południowych na py-

sznych spoczywasz kobiercach ze zgrają towarzyszów, którzy z wszelkiej umysłowości wyzuci, o biesiady się tylko troszczą; z niemi którzy jedynie ciałem swoim, dumną zarozumiałością i ohydłą zmysłowością są zajęci; ażaliż nie wiesz, że czyny twoje będą zbadane, że jest w wysokościach oko co widzi, ucho co zuchwale sarkanie twoje słyszy? W kogoto dufasz, że tak śmiało przekraczasz zakonu obręby, przez wielkich pasterzy ustanowione? Czy nie masz Boga nad tobą, co zna wszelkie przedsięwzięcia twoje, nie masz grobów pod tobą, co gotują zemstę jego nieprzyjaciółom? Czemuż nie chcesz brać do serca, że same losu zmiany, są posłańcami Opatrzności; że nie są przypadkowe, ale zrządzone umyślnie ku nagrodzie lub karze, już to ludzi pojedynczych, już to pokoleń całych? Widzisz czasem człowieka niegodziwego wysokich dochodzącego szczybli, woli to Bożej skutek; ujrzysz znowu pra-

wego człowieka z wysokiego stanowiska strąconego, wyrok najwyższego władzcy to zrządził. Czemuż na to wszystko uwagi zwracać nie chcesz? czemuż dajesz się opanować myślom zwodniczym, sprosnym, znikomym? Te to myśli, wśród dnia, gorszące nasuwają tobie rady, a w nocy, ciernistemi nawiedzają cię zgryzoty. Oneto powlekają chróst na spotkanie twoje rosnaący warstwą słodczy, której pierwiastki, stanowi sama tylko mieszanina jadu jaszczurczego i węży. Poznasz w skutkach, obrzydliwą i zgubną ich działalność, poznasz, że ludzące ich namowy, co jak zdradny płyną nektar, niszczą w tobie wszystko co jest dobrém i zbawieniem. Dokądże więc będziesz drzymał? na co się sam oszukujesz? Masz się za dziedzica obszernych włości, pochlebiasz sobie wiecznem ich posiadaniem, a zapominasz, że w własnym domu, jeden tylko kąs, jakby sposobem najemniczym na czas krótki zaj-

mujesz. Przeklęte niech będą owe myśli zdrożne, pozbawiają cię one udziału w dziedzinie świętych, z kąd pochodzisz; odrywają cię od grona istot anielskich, z kąd strumień życia tryska, a siedlisko zwierząt na pobyt ci wskazują. Sądysz może, że skarby cudowne i kosztowności po różnych krajach zebrane, powinny podsycać wyniosłość twoją, bez względu na poniżenie ducha; lecz rozważ, cóż spostrzegłbyś w tym sędzie nad karzącą głupoty różgę, nad plagę zaślepienia? Dla skarbów martwej poziomości, miałbyś nienawidzić istotę z źródła wiecznego życia czerpaną? Dla odłamków znikomego kruszcu, miałbyś łamać i kruszyć tę, co do prawdziwego dąży dobra, co wzniosłego sięga celu? Zaiste, to pasmo wielkości ziemskiej niedługo się ciągnie. Znała za wolą Najwyższego powstaje burza, która całe mienie twoje rozprasza, owe krocie kosztem duszy nabyte, nikną;

w jednej chwili czas zmieniony, zdiera z głowy twojej wdzięczne i okazałe ozdoby, z samego nieba płomienie ogniste wybuchają i trawią ciebie razem z zasobami twemi. Jakże więc mogę cenić skarby ziemskie, kiedy jak ziemia Adomy i Cwojem (1), na zgubę są skazane, kiedy przykrość nieodstępna jest ich towarzyszką, a zdrada jakby sprzymierzona? kiedy sama ich słodycz podobna jest do plewy wichrem unoszonej, a skutek i koniec, acz pędem wiatrów sprzątane, wieczną częstokroć hańbę sprowadzają? Mogęż się karmić przyjemnością z przepowiadania mi lat długich, kiedy przed niszczącą śmiercią żadnej nie ma ucieczki? Cóż mi nada siła za którą idzie grób i znikomość? Cóż mi przyniosą ośm lub dziewięć dziesiątków lat życia, kiedy razem z niemi zbliża się nie-

(1) Adma i Cwojym, są imiona własne dwóch miast, które niedaleko Sodomy i Gomory położone, razem z niemi, za wolą Boga, zniszczone zostały.

dołęztwo i okropna mogiły ciemność? Powiedz, czy mrówki marnie nogą zdeptane, lub inne jak ściek wody spływające owady, mogą się piąć do wysokości panowania? Czy istoty których byt trwa tak krótko, mogą się długo zastaniać przed mieczem który wszystko zagładza? Powiedz, czy na polach Sodomy i Gomory wschodzą błogie plony?

ROZDZIAŁ X.

Świecie zwodniczy! źródło skazitłości i zepsucia! możemyż w błahych drobno-
stkach twoich pokładać nadzieję zjednania
sobie przyszłości wiecznej? Ty zbiorze zni-
komości, od ciebie mamyż się spodziwać
ustalenia pamięci naszej, trwałego zbawie-
nia? Kiedykolwiek rozważam pierwotne pod-
stawy twojego pochodzenia i utworu, dla po-
znania czy prawdziwe dajesz dobro i czy
godzien jesteś zaszczytu władztwa, cóż in-
nego znajduję nad to, że budowa twoja jest

znikomą, działalność twoją niszczącą, formamarnością, grunt prochem i zgnilizną, własność czezością, a twój skład rozprzężeniem? Teraz, kiedym już doszedł wad twoich i na jaw sromotę twoję wystawił, miałżebym ubiegać się za tobą, szczycić się twojem towarzystwem, pragnąć piękności twojej, którą jedynie wzrok mój ludzisz, bo serce oddawna nią gardzi. Miałżebym nierozsądny, własną gubić duszę? miałżebym po dzikich krzewach i jagodach gorzyczą zaprawionych, wyglądać smacznego owocu, soku wyśmienitego? Czy w spleśniałej ropie z jadem węzów pomieszanej, przyjemną znajdziesz słodycz? w zdechliznie drapieżnych zwierząt miód zbierzesz? Świecie! nie widzęż często, że ludzi nikczemnych na swoich wybierasz oblubieńców, a godnych nienawidzasz mężów? łupiny zbierasz a jądra porzucasz? że otaczasz się motłochem, zbliżasz do siebie gmin próżny a oso-

by pełne zalet odpychasz? Tak jest, równie postępowaniem tem, jak owem frymarcheniem i wystawianiem na sprzedaż rzeczy zdradnych i błędnych, sam świadczysz za sprosna własnością swoją. Sam rozgłaszasz niegodziwość swoją, kiedy dozwalasz bezbożnem podżeganiem dążyć do strącenia osób dostojnych z wysokiego ich stanowiska, obsadzając je najpodlejszego pochodzenia nikiarczownikami; kiedy szaloną uniesioną zuchwalością cechujesz domy mężów prawych piętnem spustoszenia i rozwalin, siedziby zaś ludzi zepsutych jakby na ciosanych i drogich utwierdzasz kamieniach. Zaprawdę, ogień [zapalczywości twojej, do boskich wdziera się ogrodów; wzniosłe Libanu drzewa goreją, a ciernie, nietknięte sterczą. Podcinasz cedry, a krzaki zasilasz. Świetność gwiazdy mojej (1) powlekasz cie-

(1) Przenośnia względem duszy.

mnotą, brudne zaś grzechu plamy sztucznie wywabiasz, a nadając im fałszywą powierchowność, czyhające wewnątrz zostawiasz zgorwienie. Jakże więc wdawać się z tobą ty zawiadowco niegodziwości, co tak pochlebnie przemawiasz do ludzi lekkomyślnych, których siłę kruszysz? Przybrawszy ludzącą ozdobność, pokazujesz się zwolennikom twoim, jakby w blasku zorzy; lecz za ledwie miłem rzucą na ciebie okiem, już znikasz, za ledwie połyskiem okazałości ich namioty darzysz, już się kryjesz? Przez jedną tylko chwilę wleciesz brzegi ich szat wytwornych po wysokościach losu, a nieco później okrywasz ich łachmanami, któreby nędzny majtek odrzucił; przez jedną małą chwilę uśmiechasz się do nich uprzejmie, a wnet miotasz na nich pociski gniewu, któremu dotkliwie towarzyszą cierpienia i zguba ostateczna. Swiecie! wydajesz mi się jak niewiasta podła, lekkomyślna i łakoma,

która, im częściej z nią biesiadujemy i im więcej z przywiązaniem synowskiem na jej spoczywamy Ionie, tem naglęj nienawistnie się nam przemieszcza i ani brata, ani lubego syna znać nie chce. Wy przyjaciele moi, i wy dzieci ludu mojego, słuchajcie rady, jaką uniknąć możecie tej gubicielki własnej dziatwy. Stronie od podwojów jej domu, co zawsze otworem stoja, odwróćcie od niej oczy wasze, zagrzebiecie w niepamięci, jej istotę przekleństwem dotkniętą.

ROZDZIAŁ XI.

Jakże ufać biegowi czasu, którego podstawy chyla się, którego szczyty olbrzymie wiszą na włosie, będącym wiatrów igraszka, którego chwile pojedyncze niezliczonym ulegają odmianom? Przeglądając otaczające go zastępy okazałe, spostrzegam towarzyszącą im próżność i hańbę; patrząc na złote jego skarby, uważam wijącego się około nich węża. Tak jest, im więcej czas mi się przy-

mila, tém dobitniej wołam do myśli własnych: pomniście, że on przeciw wam zdradę knuje. I oto stoję, jako bojaźliwe jagnię, pogrążony w dumaniu i głębokie zachowując milczenie. Przeszłością zasmucony, obecnością przerażony, przyszłości obawą przejęty. Wlokę się krokiem powolnym, dźwigam mimowolnie brzemię, które mnie gniecie, aż wreszcie siły tracę i całkiem niszczeję. Co za ogromny szereg zmian w krótkim czasie przeciągu! co za nawał cierpkich przygód pod różną jawiających się postacią w biegu jednego miesiąca! Już teraz uznaję słusność sądu owego mędrca (1) uważanego przedtém za nieuka, „że czas, jest istotą boską, żadnemu śmiertelnikowi niepojętą.“ Lecz, jak bolesny to widok pa-

(1) Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, autor mówi tu o zdaniu Galenusa Klaudyusza, sławnego filozofa i lekarza greckiego, który żył w 2gim wieku ery chr.

trząc na szumną masę ludzi, płaszcących się z poniżeniem u stóp czasu i oddających się żądziom zmysłowym jakie im nastrecza, chociaż widzą że on coraz bardziej ich zdradza. Nie gardzą, ale radują się jego postępem, chociaż widzą, że podstępnie niszczy ich wielkość i na jaw niegodziwość ich wyprawadza; że wszędzie dotkliwie im daje napomnienia, i że straszne po wszystkich kątach rozsiewa niepokoje. To wszystko ludzie na własne widzą oczy, a jednak na to nie zważają; poczytując wszystko za żart, rzeczywistości nie wierzą. Nie, niewierząc temu co o wypadkach czasu słyszą, pragną raczej tańców, zdobią się wieńcami, szukają miłostek, calusów, śpiewów, i innych przyjemności, a wtedy kiedy sądzą, że czas na ich zabawę wylany, on własnych oblubieńców swoich drwinkami zbywa.

ROZDZIAŁ XII.

Przetrząsnąłem użyzione mi skarby doczesne, bacząc, czy prawdziwe w nich znajdę kosztowności. Chciałem się przekonać, czy czas, gdyby mi nawet sprzyjał, może mi dać zaszczyt istotny. Lecz spostrzegłem jego niedoleżność w udzieleniu pomocy, potrzebnej do pokonania lub usunięcia cierpień moich. Nie, czas, strasznem berłem swoim nie rozploszy tych cierpień gromady, całą potęgą swoją nie poskromi tych niszczyieli siły mojej. Gdyby mi nawet dał pierwszeństwo nad innymi, w zasłonienu od tłumy zawichrzeń losowych, lub od burzliwego nawału wypadków rozmyślnie spowodzonych; gdyby innie nawet wywyższał nad braci moich i ochraniał przed zawiłkaniem sidel snujących się z zostawionego człowiekowi wyboru między dobrem a złem. Azaliż posiada on możność ratowania mię

od wielu przygód naturalnych i koniecznych, przez samo niebo przeciw mnie wymierzonych? Patrząc na te wspaniałe globy dokoła mnie w wysokości uszykowane i krążące, o jak niepojętą zostaje dla mnie ich działalność, ich potęga! Napróżno sili się wszelka mądrość, wszelki rozum ludzki, aby ściśle oznaczyć ich odległość, wymiar ich rozciągłości. Ustawiona wśród nich ziemia, wydaje się jakby niska jaskinia, do której owe wysokie ciała, rzucają zbytek i wymiotki sił natury. Zwracając oko uważne na te niedościgłej wysokości ciała, na ich ogromne zastępy co otaczają mnie i spółbraci moich, zajmujących w owej jaskini zakątek do małej kropki podobny; zastanawiając się również nad podziałem klimatów, krajów, miast i siedzib pojedynczych, widzę, że to miejsce które zajmuję, znaczy tyle, co dóbny komar w porównaniu z wysokością moją. Możeż więc słabe jak ja stwo-

rzenie, mierzyć się chętnie z owemi potęgami nieba, które grób mi przygotowały jeszcze przed powstaniem mojem? Mogęż w doczesném życiu na tym padole utwierdzić zwierzchnictwo moje, kiedy te potęgi dowoli mną kierują? Jakże maleńki owad ścięte mający skrzydelka, pysznić się poważy na widok zastępów niebieskich, które go ze wszech stron opasują? Jestże czas w stanie ocalić mnie od straszydeł grobowych, które zwysoka do zguby mojej przeznaczone, od samego urodzenia czatują aby mnie pochłonać? Te strasznój powagi ciała, ustanowił Twórca sługami swojemi, ciąglei mającemi używać rozkoszy w głoszeniu chwały Jego, bez organów mowy i bez oznaki utrudzenia. Krążąc we wskazanych im sferach, wielbią sprawiedliwość najwyższą, niedoznając zawodu, służą wszechmocnemu Panu swojemu, niedoświadczając niedoli. On zaś uposażył tych podwładnych

swoich taką cudowną własnością, że samą odmianą stanowisk, sprzecznym nawet biegiem swoim, nadają działalność przedmiotom poziomym. Przysparzają ruch bryłom martwym, usposabiając je do przyjęcia formy i kształtu na pokrycie swęj nagości. Zaiste, świetne te utwory nie zostały wyprowadzone na usługę istotom znikomym, niemogącym iść w równi z powagą i wzniosłością tamtych. Daleką niechaj będzie ta myśl, że twórca mistrz chciał rzeczy jaśniejszą godnością, poddać innym noszącym piętno upośledzenia, utwory trwale, istotom znikomym. Nie, nie można przypuścić, aby mistrz odznaczający się mądrością, sporządził z drogiego kruszcu i wiele tysięcy centnarów wazące narzędzia, dla zrobienia jednej żelaznej igielki. Wielkie zatem przeznaczenie owych ciał niebieskich znane tylko jest temu, który je stworzył, który im drogę do właściwego krążenia i odbicia

służby naznaczył. On w boskiej dobroci swojej, wielkiego zapewne użyczył im udziału zbawienia, którem się do oznaczonej przezeń sytości karmią. Jako istoty wyższe zajmujące miejsce obok odwiecznego majestatu, z najobfitszego korzystają dobra, a poślednie zabytki swoje spuszczaają na ziemię, na których my, jej mieszkańcy, przedstawiać musimy. Krótkie pasmo dni moich, dziecinną cechuje mnie postacią, one zaś poważne noszą na sobie znamię sędziwości; mnie ograniczone dostało się poznanie, im mądrość rozległa. Zanim jeszcze w żywocie macierzyńskim dojrzewałem, już mnie wpływ ich, jakby wał fortecę opasał; zanim utwór mój rozwinął się, już siecie swoje zarzuciły, aby mnie usidlić; zanim na świat wyszedłem, już wszelki opanowały przystęp, aby mnie ująć. Za ich jednak działalnością, moje części ziemskie łączyły się i tworzącą przybrały własność; silnem ra-

mieniem swoim mnie wyhodowały. Nie przez nienawiść ku mnie, ale skutkiem przepisanego im trybu, wpływały na sam początek stworzenia mojego, aby cząstki składu były wątłe, natura słabą, a węzły które owe cząstki spajają, rozprzęganiu ulegały. Każda przeto nawiedzająca mnie przygoda, zamach skwaru słońca, ostrze dokliwego mrozu, błąd w przywyknieniu do łakotków szkodliwych, wnet wprowadza rozchwianie się nerwów, ciało traci równowagę, padam na łożę cierpień, i już równy jestem owemu niedołędze, którym się brzydziłem. O! jak zwodniczem, jak próżnym znajduję wtedy wszelkie bogactwo, wszelkie szczęście, którym czas, wśród miłego pogłaskania, szczerze mnie obsypał! Zgromadźcie mi owych prawych lekarzy Gilaadu (1), wezwijcie wszystkich wybornych

(1) Gilaad okolica za Jordanem, sławne w wiekach starożytnych z rosnącego tam balsamu i dobrych lekarzy, o czém znajdują się wspomnienia w piśmie świętém (Jeremiasz r. 8. w 22 r. 46 w 11 i t. w).

znawców sztuki leczenia, wysilajcie się w mnogości środków, wynajdźcie utajoną księgę sztuce tej poświęconą, zasięgajcie badawczej rady mędrców Egiptu, samych mistrzów czarodziejskich, czy który z nich potrafi wskazać sposób na przywrócenie mi sił straconych? czy zdoła poprawić to, co we mnie od początku istnienia mojego, wpływem ciał niebieskich, nadwreżonóm zostało? Czy cały skład mędrców z różnych krain, gdybym nawet moje obfite ofiarowałam mu zasoby srebra i złota, byłby w stanie wydrążyć otwory w niebie, aby mi ztamtąd nowe spłynęły siły, aby odświeżyć budowę ciała mojego, i nadać mu czerstwość jak drzewo co na nowo zakwita?

ROZDZIAŁ XIII.

Lecz i tę pomijając okoliczność, jakże chępnie się mogę przymierzem czasu, kiedy mi daleko straszniejsze w towarzystwie jego

grożą przygody, które Bóg między innemi na to zrządził, aby się jego obawiano! Mogę być zabezpieczonym wśród spokojnej zaciśzy domu, mocnemi obwarowanego ściany, kiedy znagła wichur silny się zrywa, opoki kruszy, olbrzymie mury obala? Gdzież się schronić przed wściekłością grzmotów, co kark jak trzcinę łamie? Nadchodzi dzień dżdżysty, niebiosa ogniste miotają błyskawice, drżą podstawy ziemi i zdają się zapadać; zrządzonęj wtedy trwogi, sprowadzonęj kłęski, żadnemi nie okupisz klejnoty, niezem nie powetujesz. Lunie deszcz okropny, z potężnym łoskotem wzmaga się nawalnica, zalewa całe krainy, pochlania miasta, pustoszy okolice zamieszkałe, ogrody w topiele zamienia, strumienie zmiatają drogi, ulice pod wodą stoją. Nadchodzi pora mroźna, krople trętwieją, spadają platy śniegu, a wtedy żadne ściany, żadne tarcze nie zasłaniają mnie od zimna. Kie-

dy indziej, krople te bardziej jeszcze twar-
dnieją, pada grad jak marmur skamieniały,
wyborne obala drzewa i niszczy wszystko
co napotyka. Jakaż wtedy siła oprzeć mu
się zdoła? któremuż szczęśliwemu trafowi
uda się wskazać mi wtedy miejsce schro-
nienia? Pomnijcie przyjaciele! że jedna
wszechmocność Boża używa słońcu tych
strzał promienistych, Ona to wypręży łuk
tęczy w obłokach. A ja nizeczemna i słaba
istota, stoję jako cel, w który strzały przy-
gód nieochybnie trafiają. Gdyby mi nawet
czas pozwolił opanować wszelkie żądze
zmysłowe, ovladnąć to wszystko czego
oczy moje pragną, czy posiadanie tego ca-
łego zbioru korzyści ziemskich, zdoła po-
dać mi radę, jak uniknąć zamierzonego pę-
du owych strzał, dłonią Pana Najwyższego
wypuszczonych, aby siebie razem z skar-
bami swojemi od zguby ocalić? Gdybym
wreszcie przez litość Bożą ochraniał się

przed tłumem wyników natury, przed temi dziwami nieba i ziemi, które rzadko się jawią, jawić się tylko mogą; mamże tyle siły, tyle mocy, aby odwrócić od siebie plagi, jakimi bieg czasu, ciągle mnie obarcza, i jakie koniecznym są jego wpływem? Wiosna, zamiast pokoju, nowe przynosi mi cierpienia, które wrą we mnie jak kiszący płyn w łagwi. Lato nieznośnym doskwiera mi upałem, luby sen przerywa, zjadliwe rozpościera powietrze. Jesień na śmiertelne naraża mię choroby, przenika serce moje trwogą, abym wśród udręczenia nie mógł swobodnie oddychać. Zima roztwiera lodowatą otchłań swoją, aby mnie pochłonać. Tak to cudowny bieg planet, przeciwko bytowi mojemu działając, spycha mię z jednego złego w drugie, z jednej ostateczności w drugą. Lecz to wszystko jeszcze dzieje się, kiedy zmiany czasu zwykłym postępują trybem. Cóż dopiero,

kiedy odbiegając od tego porządku, daleko większą sprowadzają niedolę? Niech tylko gwiazda jaka nowe obierze względem słońca stanowisko, już wpływ jej na pory roku tak się podnosi, że niepodobna tej przewagi wytrzymać. Niech tylko tamuje działalność potrzebną na poprawienie tego, co pora upłyniona popsuła, już ta nieszczęsna odmiana ciągnie za sobą całe pasmo chorób i cierpień równie nowych jak i dawnych, których brzemienia znieść nie można. Patrzcie, co za nowy podziw, gwiazdy w sferach swoich walkę między sobą toczą; powodem tego, pewna w osobnych działaniach swoich sprzeczność. O mnie jednak nędznej, i marny tylko udział na tym padole mającej istocie, nie zapominają; do tych niskich i głuchych siedzib moich, pociski swoje miotają, wprost na mnie strzałami swemi godzą, a ja, skutkom wzajemnej ich niezgody i zawiści ulegać muszę. Podolaż

więc czas uratować mnie od tychże skutków, chociażby mnie od innych strasznych zasłaniał przygód? A względem pomyselnego bytu potomków moich, czyż mogę losowi zaufać? Kto wie, czy nie pożałuje wyświadczonego mi dobrodziejstwa i same złe dzieciom moim zrządzi? Czy zamiast błogiego i sprzyjającego mi postępowania, nie stanie się ich tyranem po rozstaniu się mojem z tą ziemią? Czy zgon mój nie będzie hasłem do zerwania węzłów przymierza? Lecz, troski te będące udziałem ludzi zwyczajnych, bynajmniej mną nie wstrząsną, bynajmniej nie zasmuca. Cóż mi bowiem ztąd przychodzi, że potomkowie moi paść będą liczne stada na żyznych górach, lub że małą trzodę owiec w puszczy prowadzić będą? Któryżto człowiek mądry zechce się martwić względem przyszłości, narzekać na los następnego pokolenia, kiedy za życia jego pokój i prawość panują?

Nie, ja wtedy tylko żałośnie utyskuje, kiedy los zdradnie przeciw mnie samemu postępuje. Patrząc na zwodnicze widma losu, jak on mienie i zasoby moje niestałym poddaje kolejom, jak on mnie zawsze gucie, wtedy czuję całą nicość rzeczy ziemskich, całą niedoleżność bytu mojego; żadną wtedy krzepić się nie mogę pociechą. Zdumiewajcie się nieba nad tém, że Bóg walne tworząc istoty, własnymi daje ich gubić sztyletami. On sam rozkazuje duszy, aby wysokie opuściła stanowisko, aby porzuciwszy cedry Edenu, błąkała się wśród wierzb leśnych, będących pastwą robactwa i zgnilizny. Co za widok rażący! lwy pierzchają, młode lamparty drżą, niewinne jagnięta wstydem płoną; i mężowie wielcy blednieją, ludzie znakomici zagrzebani są w samotności, hozi młodzieńcy w lochach się kryją, a potężni w sidłach zawikłani. Drżycy niebo i ziemio! drżycie nieustannie na wi-

dok duszy pasującej się ciągle z przeszkodami w dzielnych postępach swoich, niepokojonej w zbawiennych swoich zamiarach, zepchniętej od samego początku stworzenia z wzniosłego przybytku na ten padół ciemny!

ROZDZIAŁ XIV.

Do czegoż to utyskiwanie, to narzekanie na niedolę, kiedy ona własnych czynów naszych, własnego działania naszego następstwem? Panie przedwieczny! jakże śmieć mogę błagać Ciebie o życie i łaskę, kiedy własne serce szuka zagłady mojej? jeśli sam o siebie nie dbam, od kogoż tego wymagać? Jakąż mogę sobie obiecywać korzyść z miłociwój opieki Twojej nad duszą moją, kiedy sam jej nienawidzę? Mogąż cudowne dzieła Twoje przynieść mi radość, kiedy się o marne drobnostki martwię? Cóż mi nada uzyskana od Ciebie godność prawdziwa,

kiedy własne myśli moje łupieżko niszczą
światłość tego zaszczytu? Jeśli sam unikam
wszystkiego co jest prawdziwie dobrem, ja-
kiż mogę mieć użytek z dobrodziejstwa, któ-
rem mnie obficie darzysz? Boże przedwie-
czny! Ty najdokładniej znasz człowieka i je-
go sprawy, doświadczasz myśli jego, kła-
dziesz mu pewne granice, przenikasz tajni-
ki serca, przetrząsaszesz wszelkie jego kry-
jówki, powstające za ledwie pomysły i za-
miary, leżą przed nieograniczonem pozna-
niem Twojem odsłonięte, jawne. Słuszny to
gniew twój sprawia, że człowiek sam wpa-
da w podstępne sidła swoje. Ty Panie du-
mę jego poskramiasz, odbierasz mu włość
i sługi, co go wszelkimi potrzebami,
wszelkimi dostatki opatrywali. Tyś mu
drogę życia, sposób myślenia i działania
wskazał, duszy jego wspaniałego lotu do-
zwolił, liczbę dni, ilość chwil bytu jego
naznaczył. Dźwigasz poniżonych z otchła-

ni ostatecznej, do okazałej podnosząc ich wysokości, a wysokich w odmęcie niedoli pogrążasz. Różgą gniewu twojego strącasz wyniosłych z góry niebotycznej do poziomu, a nurzających się w prochu aż pod obłoki wznosisz. Mocą Twoją wspierasz tych, co przestrzegają zakonu i sprawiedliwości, gubisz tamtych, acz wysoko postawionych, co się od niej uchylają. Podnóżkiem Twoim, są owe odwieczne niebios szczyty, kędy istoty duchowe pragną podziwiać Twoją świetność, Twoje jedynowładztwo, kędy wśród tajemniczej wszechmocności i zastępów okazałych słyszeć się daje: „Ja odwieczny, a nikt oprócz mnie!“ Tam, wśród nie-dościgłej Twojej łaski, wielkości i potęgi rozchodzi się głos wspaniały: „Jam Król stworzenia!“ A chociaż wyższym jesteś od wszelkiej istoty, wznioślejszym od stworzeń wszelkich, ciągle jednak oko Twoje zwracasz na nizkie nasze stanowisko; chociaż

blahe sprawy nasze są cieniem w porównaniu z szczytnością Twoją, nieustannie jednak te nasze sprawy rozważasz; chociaż dzieła Twoje strasznemi odznaczają się cudami, naszych jednak niedołącznych działań z pamięci Twojej nie wypuszczasz. Boże wszechmocny! Możeż się co stać, o czémbyś wprzód nie wiedział? możeż w najgłębszych skrytościach serca zawiązać się myśl wielka lub mała, którejbyś nie znał? Nie, Panie wszechwładny, mądrość Twoja przewyższająca niebios wysokości, zna wszelkie sprawy na tym padole, będącym najniższym szczeblem nizkości. I dlatego bynajmniej nie dziwujemy się, że Ty sam o wszystkim wiesz, że sam wszelkie sprzeczości, wszelkie rozliczne odmiany, jednem spojrzeniem przenikasz; że wszelkie szczegóły nowych i nieskończenie jawiących się odmian, jedną pojmujesz myślą, że nie powstałe jeszcze zawiązki przyszłości, nieochy-

bnie przewidujesz, że zbawienny skutek stosunków nastąpić mogących z cudowną rozważą oznaczasz, nietamując naturalnego ich biegu. Kto, oprócz Ciebie, taką wszystko ogarniającą znajomość posiada? Nasze atoli poznanie, nikczemna ta łatanina, czegoż dostąpić może? jak wielka różnica własności tegoż poznania między nami a Tobą?

Zaprawdę, wszystko co z nicości powstało, Tobie byt swój winno, wszystko co jest tajemnym lub jawnym, Twojem jest dziełem. I któregoż z ludzi mądrych uderzyć to może, kiedy na cuda spraw Twoich pogląda? Czy twórcy rzeczy jakiej, działalność jej może być utajoną? Panie! stworzyłeś wszystko co mądrość Twoja za właściwe uznała, istotę zaś poznania naszego zakryłeś zasłoną aby nie przeniknęła tajemnic, której cechą prawdy naznaczył. Ta prawda, że sam jesteś Bogiem naszym i że w Tobie cały zbiór prawdy, nigdy nie będzie dostępną

ludziom lekkomyślnym, ludziom nieprawym. Kiedy aniołowie dociec nie mogą tajemnych rysów prawdy przez Ciebie skreślonych, cóż dopiero my śmiertelni, dla których te rysy wcale są nieczytelne? Kiedy istotom świętym, od wieków w Ciebie wierzącym, nie ufasz, jakżebyś miał ufać śmiertelnikowi, co często Bogu i Królowi swojemu ubliża? Czy nieczemny owad może się chęłpić upodobaniem Twojem, znajomością Ciebie? Nie, całe pojęcie nasze o Tobie, jest *to*, że Cię nie pojmujemy; cała nasza wiadomość ogranicza się na tem, że *jesteś*; oto cały udział usiłowania naszego w badawczych rozmyślaniach. Samo tylko poznanie niepodobieństwa poznania Ciebie, ułatwia nam na drodze cnoty, możność dostania się do świątyni Twojej. Samem tylko pojęciem niedościgłej odległości Twojej, możemy się do Ciebie zbliżyć i uwielbiać. Byt zaś Twój nie może być tajemnicą, bo się objawia

w wielkich i znanych dziełach Twoich. A lubo ograniczony nasz rozum nie dozwala nam poznać je dokładnie, wszyscy jednak spostrzegamy w nich wielkość Twoją. Mówię *wszyscy*, bo równie jak mędrzec głęboką przenikliwością tego dosięga, tak też prostak przez samą niedołężność, wyobrażenie o tej prawdzie czuje. Nietopérz, który dla słabości zmysłu widzenia, nigdy okazałego światła nie ujrzał, w samém unikianiu blasku słońca, wyobraża sobie dzielność jego, z taką samą pewnością jak orzeł, który blisko słońca bujając, z zachwyceniem na jego świetność patrzy. Jest wprawdzie sprzeczność w własności tych dwóch wyobrażeń, ale następstwo prawie jedno i to samo. Panie przedwieczny! sprawy Twoje świadczą, że jesteś istotą wszechwiedzącą, i że mądrość Twoja żadnych nie ma granic; w jednym już składzie utworu mojego, objawiłeś cuda niepojęte, niezrównane, do naśladowania niepodobne.

ROZDZIAŁ XV.

Ty Panie, na początku stworzenia skle-
iłeś istotę człowieka, utworzyłeś to ciało
nikczemne, które pogrążone w głębokim
odmęcie, ulega zepsuciu. Szlachetny zaś
duch w nas przebywający i poznaniem ob-
darzony, to wielkie dobro, jest odcieniem
Twój wspaniałości; on unosząc się w górę,
zostanie światłem nieznikomém. Odwieczny
mój Boże! w sztucznym składzie cielesnej
istoty mojej, okazałeś Twoją wielkość, a w tre-
ści duszy rozumnej dowiodłeś cudu dzieła
Twego. Ta dusza z pałacu królewskiego
porwana, w nędznym teraz zamieszkuje na-
miocie; róża z wysokiej niwy, w niskiej
dziś dolinie. Ty wszechmocny usłałeś dla
niej wewnątrz mnie, miejsce ciasne, ponu-
re. W tej lepiance cielesnej urządziłeś dla
niej przybytek ciemny, wśród składu brył
zgniliznie uległych, jakby prętem mierni-
czym rozłożonych. Tam zamknąłeś ją

w ciasności pięściowej, pokrytej pluga-
stwem, a leżące na niej wieko, gliną i mia-
zgą zapchane. Lecz wspaiała ta córa kró-
lewska, w samotnem ustroiu swojém, przy-
pominając sobie godność pochodzenia i dom
rodzicielski, nie wie może, kto ją tu spro-
wadził. W głębokiem tém ukryciu, natężyła
wrodzoną sobie siłę, rozmyśla nad począ-
tkiem swoim, a wtedy, nieustraszona oba-
wą zguby i znikomości, jakby hoża narze-
czona, wdzięczną przybięra ozdobę. Innej
atoli gdy oddaje się myśli, gdy sobie wy-
stawia że wyrugowana z miejsca wieczne-
go pokoju, skazaną została na usługę zie-
mi, wśród zmartwień i przykrości; że wy-
gnana z palacu monarszego, zniewolona
jest zbierać kłosy na polach ziemskich, szu-
kać utrzymania wśród gorzkiego znoju; że
bywszy gwiazdą błyszczącą, musi teraz pro-
chy uściskać, w kwiecie żywota swego hańbą
się karmić; wtedy na wspomnienie że własny

Wszystko, do nasza własna niepodoba.

ojciec tak ją poniżał, głęboką przejęta żalością, wdowiem okrywa się zawiciem i omdlewa.

ROZDZIAŁ XVI.

Czemuż to Bóg tak z nią postąpił? czemuż ją oddalił z rodzinnej siedziby, aby przemieszkiwała między cudzymi których nie zna? Czemuż wysłał do odległej puszczy lubą tę istotę, co się nigdy ziemi nie dotknęła? Miałżeby ją sam Twórca zaprzedać, aby ją trapić, miałżeby jej na to przeznaczyć pokarm w bałwanach poziomych, aby ją poniżyć? Gdyby tak być miało, musiałyby się wstydzić i umilknąć. Sam ojciec miałby na dziecko swoje plunąć, a onoby się nie rumieniło? Tak jest, ona nieraz ze wstydu się rumieni, bo poznaje nieczystość szaty splamionej, a wtedy sama do siebie rzeknie: „porwana z miejsca doskonałości i zaszczytu, gdybym na obecnem stanowi-

sku nic nie czyniła, ku powetowaniu tej straty, daleko lepiej wprawdzieby było, należeć do poczetu tych istot duchowych, co jeszcze stworzone nie były. Całą więc usilnością służyć będę Bogu mojemu, wzniosę się do przybytku Ojca, na obłokach dymiącego się kadzidła, którego krzepiącą mnie woń, Jemu tylko winnam. Całą możnością swoją starać się będę abym istotom wyższym wyrównała, i dosięgła wysokich gałęzi owej siły władającej, która znad wysokości gwiazd płynie.

Wiem, że Bóg zesłał mnie mieszkańcom ziemi, jako iskrę życia, bo beze mnie wszyscy, martweby tylko były ciała. Nie było zatem celem mądrości najwyższej abym została pastwą śmierci, lecz abym tamtych życiem darzyła; nie zmierzała ona do poniżenia mojego, ale do podwyższenia godności tamtych. A jeżeli mnie powiew Boży z wysokich usunął progów i na tę dolinę

rzucił, jeszcze przecież i w tem wygnaniu towarzyszy mi łaska Ojca, i teraz jeszcze tą samą co dawniej uposażona siłą, w pałacu jego stanąćby mogła. Prawda, że światłość moja w mętnej pograżona jest głębi, lecz nadejdzie czas, w którym zbawienna rosa oczyści ją, kędy Majestat Boży oświeci ciemność wzroku mojego. I teraz nawet, w samej otchłani, widzę obfitość łaski, obfitość dobroci po jej brzegach rozlaną. Nieprzebrana ta dobroć zasila mnie możnością wpływania na najbliższe i podrzędne mi siły ciała, które do takiej przyzwyczajam uległości, iżby nie używało zmysłów, ani czynu jakiego nie wykonało bez przyzwolenia rozumu, do prawdziwej wiodącego szczęśliwości. Wszystkim tym siłom podrzędnym, stosunkowy nadaje udział w zaszczycie swoim, wszystkie przejmują się wonią moją i przelévają ją do narzędzi swoich. Jeśli zaś same w sobie słabną i nie chcą

być ku pomocy mojej, jeżeli namówić się dają żądzom blahym i rozwiozłym, jeśli wśród krzewów lubieżności szukają tylko nasycenia cielesnego i samą namiętnością goreją; wtedy głosem prawdy napominam ich, aby nie szły za mojemu niszczycielami, aby porzuciły sprzymierzeńców swoich, którzy mnie gubią. Czemużto przyjaciele, wołam do nich, własnego szukacie nieszczęścia, na co się ubiegacie za uwodzącymi was wrogami? Zostawcie wyniosłość i błyskotki głupcom; naszym przeznaczeniem jest: osiągnięcie wzniosłej mądrości, a za ociąganie się od pozyskania tego drogiego klejnotu, nieochybna czeka nas kara. Patrzcie! jestem wśród was jakby runo na ziemi spragnionej rozpostarte; spada rosa, runo ją odrazu wsiąka, a ziemia pozostaje sucha. Zwolna jednak sączą się krople na legowisko, a wtedy i ono zwilżone zostaje. Lecz jeśli susza runo okrywa, chociaż samo w so-

bie pulchne i gębczaste, bynajmniej spragniona ziemia na której spoczywa, zroszoną nie będzie. Tak też z wami się dzieje; kiedykolwiek zdołam się wznieść po utworowanej sobie drodze, do opiekuńczej sfery Najwyższego i tam siły prawdziwego żywota nabieram, wtedy i wy korzystając z tego dobrodziejstwa, pokrzepieni zostajecie; w spływającym na mnie błogosławieństwie i w udział pozyskacie. Skoro zaś odbiegając ode mnie i wdzierając błyszczącą szatę okazałości doczesnej, w złotym nurzacie się piasku; słowem, skoro przechodząc na stronę prześladowców moich, sami się stajecie nieprzyjaciółmi moimi, o jak łatwo wam natenczas przerwać snującą się ku mnie z wysoka nić łaski, zanadto cienko utkaną! I prócz tego, dosyć koniecznego istnieje zła, co przeciw mnie walczy, i dosyć przygód czasu, które na drodze i świetne zalety moje dybią. Niech tylko tę własność moje

owładną, zagrabią, wy z natury ułomne, wy pierwsze naglej ulegniecie zgubie; a to nieszczęsne wasze ze mną towarzystwo, i mnie w zgubę pogrąży. Na nie wtedy wasze ocknienie się, napróżno, napróżno wołacie o pomoc moję; jakże jęj dostarczyć, kiedy przez was wszelkie me strwońiłam zasoby, całą prawdziwą straciłam siłę? Nie, odrzucając dobro przez Boga nam przeznaczone, wszystko zgola społem tracimy.”

ROZDZIAŁ XVII.

Przedwieczny mój Panie! oto są słowa Twojej służebnicy, słowa duszy mojej, którą stworzył, aby w bliskości Twojego Majestatu, prawdziwego używała zachwyceń, aby się ćwiczyła we wskazanych sobie obowiązkach, i aby zmysły, te jęj towarzyski, do wspólnego napomniała czuwania nad właściwem wykonaniem spraw sobie poruczonych. O jak błogi czeka ją przy-

bytek za poświęcenie się służbie Bożej i naukom, obok zamięłowania wstrzemięźliwości i rozmyślań! Dwie te cnoty główne stanowią szczeble, po których dostać się może do sfer, kędy szczepione przez nią lato-rosłe rajske, pielęgnuje, kędy w odmłodnionej postaci, używa rozkoszy i zbawienia, kędy cieszy się widokiem majestatu Bożego. Tak jest, jedyném jęj staraniem, jędną jęj dążnością powinno być to, aby powstając z prochu, otoczona pokojem i siłą młodzieńczą, wynosiła się do pałacu Ojca swojego, zkądby jęj już nigdy nie stracono. Przez cały zaś czas łączenia się tęg córy nieba z ciałém nikczemném, burzliwego doznaje roztargnienia i wielkich utrapień; nie masz bowiem zgodności między niemi, wzajemne tylko zatargi, szemrania wspólne, bez zbawczego pogodzenia. Biała domowi przywalonemu ciężarem kłótni między stadłem małżeńskiem, ciągle jedno

drugie gniewem jątrzy, jak ogień krzewy suche, zapalczywość zajmuje ich umysły, jedno drugie dręczy, jak kolce się spotykają, zwykła ich rozmowa podobna do kipienia warzącego kotła, kończy się zawsze na ranach; słowem, widok ich razi tyle, co szpetne ciernisko obok nadobnych drzew oliwnych, albo trawiące wśród pysznego gmachu płomienie. Obrazowi temu równa jest niezgoda między duszą i ciałem w całym przeciągu doczesnego ich związku. Ciało lubi gonitwy w zawodach światowych, dusza rada zaciszy moralnej; przywiązana do Boga swojego, stara się oczyszczać z brudu ziemskiego, który do niej przyłgnał. Ciało zaś, na własną sromotę obiera sobie drogę namiętności, rozłącza się z Twórcą swoim, opuszcza go od samego urodzenia, chelpi się później wyniosłością, szuka wykuintności aż w podłogach drogiemi kamieniami wysadzanych, a obok tego żarzące

rozrzuca głównie, aby wszystko, co w domu świętym, stało się niszczącego żywiołu pastwą. Strapiona wtedy dusza pospiesza czerpać płyn drogi z krynicy świętej, gasi pożar, nie szczędzi trudu, natęży siłę rozwagi aż powetowanie klęski sprowadza. Ta to dusza zaledwie spostrzeżga gałązkę myrtową, którą na nizkiej zaszczepiła dolinie, żadnym nie daje się wstrzymać zawodem poziomym i ciągle ją rosą zbawienną skrapia. Żadne zmartwienie, żaden żal, żadna niedola, nie może ją oderwać od pragnienia mądrości, i jakby przez kratkę patrzy na ucisk światowy, na marną doczesność. Sprawia sobie w ciele otwory, które jak słońce zasłone okna przenika, aby dostrzedz swoją godność w stworzeniu, aby poznać czy w dobrem lub złem wydaje się światło w oczach twórczego Pana swojego i czy użyczy jej wiecznego w niebiesiach pokoju. Tak jest, dusza z letargu światowego ockniona, by-

strym wzrokiem swoim przedziéra się przez lochy ziemskie, przez otaczające ją opoki, a wydźwignąwszy światło rozumu z kryjówek ciemnych, zbiera plony zasługi swojej, wedle godności jej pochodzenia i w miarę spraw dokonanych; zawsze bowiem nagroda, odpowiada jej uczynkom. Dziś zamieniając prawdziwe dobro i świetność wieczną na nikczemną przyjemność i żądze zwierzęce, w bałwochwalczej swej ślepcie, pogardę i udział sromotny znajduje. Kiedyindziej, znamionując wszelkie swe sprawy i ofiary, boską świątobliwością, jakby lotem niebian, do miejsca wiecznego pokoju się wznosi (*).

ROZDZIAŁ XVIII.

Ty Panie przedwieczny! różne w państwie Twojem urządziłeś dla duszy przy-

(*) Odmieniłem tu nieco porządek okresów, dla okrągłego (dobrem zdaniem) zakończenia rozdziału.

bytki, przygotowane albo dla uświetnienia jej albo na potępienie. Postępując drogą prawą, przywodziś ją do grona świętych wysokie mających stanowisko; zbaczając zaś z tej drogi, uchylasz ją z owego stanowiska i oddajesz pod zarząd okrutnego anioła, który innym niszczącym rozkazuje demonom, aby ją zepchnąć z wysokości do jakiej wspinać się usiłuje; „strąćcie ją, woła on, na dół“, i strącają. Jakże więc względem duszy swojej mogę być tyle zdračnym, aby ją oddać w ręce okrutników, żadnej nieznających litości? Jakże podejść istotę, która powierzona mi była, aby jako luba i szczerą towarzyszką, wierności i pieśszczot moich doznała? Jakże mogę tak zapamiętać się, iżbym ją pozbawił zaszczytu władania i na sromotę wystawił? Czy nie uważam, że daleko lepiej i przyjemniej dla mnie wznieść jej godność aż pod niebiosa, gdzie zbawieniem karmić się może, aniżeli

poniżać ją i pograżyć w otchłani zguby?
Czy nie widzę, że daleko sprawiedliwiej postępuję, kiedy się staram o zachowanie drogich i wysokich jej zalet, aniżeli kiedy oszpecam ją wpływem nienawistnych i obrzydliwych żądź moich? Że daleko zbawieniej, poświęcać ją Tobie mój Boże, aniżeli oddać na pastwę chuciom haniebnym?

ROZDZIAŁ XIX.

Panie wszechwładny! Ty co przenikasz serce i wszelki pozór oceniasz, nie uchodzi Tobie człowiek najsilniejszy, najpotężniejszy, on, który jednej tylko poziomości oddany, o żadnych niebu należnych ofiarach, nie myśli. Ciebie nie zdoła podejść owa gromada ludzi wyniosłych, którym, nikiemność własna, gotuje piekło, których ciężka wina, od rajskich odpędza progów. Przedwieczny! doświadczając myśli ludzkich, dobrych i złych, wymierzasz spra-

wiedliwość równie względem skrytych jak jawnych. Wszecmocnym wzrokiem Twoim widzisz cierpienia ludzi znękanym, poświęconym Tobie całym sercem, całą skrytością prawej skromności; poznajesz chytrą obłudnika, który wśród postu i płaczu, opuszcza i niszczy ubogich. Potępiasz niegodziwe jego myśli i słów układność; nie udzielasz pokoju temu, którego serce dalekiem jest od tego, co ustami wyraża; nie nawidzasz złości i łupieżcy, chociaż by szczodrego w modłach. Przetrząsasza błahę i ułomne zamysły tego, co porzucając drogę rozumu, oddając się zbytkom i sidła bliźniemu stawiając, śmie ręce swoje ku niebu wyciągać. Tamujesz jego zamiary, przywodziś go do zguby, a zagrażając mu drogę powrotu, pozbawiasz go pomocy i pogrążasz w ciemnościach, aby nigdy wznieść się nie podolał. Któryż atoli człowiek wyprzedzić może drugich w po-

stępie na szczyt Boży, w dosięgnięciu owego wysokiego miejsca, kędy Władca Najwyższy obrał swój Tron, swój Trybunał sprawiedliwości, kędy wszelkie tajemnice są dokryte, wszystko jest widzialném? Kto z nas, dostąpić zdoła owego szczebla, który do świątyni Pańskiej wiedzie? Zaprawdę ten tylko, którego myśli są prawe, żądze czyste, a czyny tak bliźniego orzeźwiają jak grono wyśmienite; który cierpienia karcące, bez szemrania i nawet z radością przyjmuje; który pokonywając wszelkie przygody, oddaje się służbie Bożej w całej jej rozciągłości. Taki to człowiek może mieć wstęp do domu Boga swojego, w nieodległej sferze Majestatu najwyższego, służbę odbywać, zbliżka go uwielbiać. Nazbierawszy w miarę potrzeby owoców z drzewa mądrości, ze skrucną i pokorą sięgać będzie drzewa żywota, i tym pokarmem wiecznie żyć będzie.

I ja więc piszący, chcę nateżyć władzę myślenia, chcę otrząsnąć się z pyłu światowego, chcę przed zamknięciem tej pracy, głosem napomnienia do własnego przemówić serca.

ROZDZIAŁ XX,

Ty serce, serce moje! przejmij się tą wielką myślą: że zakon i człowiek w zgodnym będąc związku, stanowią światło Boże na ziemi. Zakon jest świętym płomieniem pochodzącym z ogniska niebieskiego; człowiek zaś w dwuczęściowym składzie swoim jest pochodnią która blask swój z owego płomienia czerpa. Ciało jest zplecioną nitką a dusza czystą oliwą. Wspólna między nimi zgoda, darzy człowieka jasnością, odkrywa mu skarbcę prawego w ogólności postępowania, odsłania przed nim tajemnicę czynów, stanowiących prawdziwą jego chlubę; wskazując mu bowiem sposoby owładnięcia żądz ziemskich i używania czego dusza

pragnie, trwały mu byt zapewnia. Odstępując zaś błogich przepisów zakonu, człowiek na tej przestrzeni doczesności, podobny jest do samotnego w strasznej puszczy wędrowca, który czarną napadnięty nocą wśród wichru i ryczącej burzy, błąka się bez ochrony, bez pomocy. Okropna ciemność coraz bardziej go w bezdrożach wickła, jakby od anioła kary ścigany, ratunku nadzieję traci. Zastanów się więc, i poznaj: że zgoda duszy z ciałem, jest dziełem łaski Bożej nad stworzeniem, a rozdwojenie sprawą ludzką; tak to w mocy człowieka własne dobro, własna niedola.

Serce moje, pomnij że Twórca poruczył pieczy twojej wzniesłego ducha, któremu jako przechodniowi na tej ziemi dajesz przytułek; on jako pielgrzym na łonie twojem spoczynku szuka. Dopóki w tej ciemnicy uwięziony, dopóty zwraca wzrok swój na miejsce z kąd pochodzi, na tén niskim sta-

nowisku podnosi on wysoko myśli swoje, rozpamiętywa o owym szczycie godności w przybytku świętym, a wtedy żale roz-
wodzi. O serce lituj się nad nim, pociesz go; bez ciebie, zbawczój pozbawiony on nadziei. W towarzystwie twojem, podobny jest do ptaszyny, w rękę nierozsądnego dziecka uwięzionej, która patrząc na gromadę bujających do kola ptaków, widzi jak się dowolnie do gniazd swoich wznoszą, a mierząc tę swobodę z niedołężnością tego który ją więzi, z boleści prawie ginie. Jeśli pragniesz nieskażenie przechować poruczony ci skarb, poważaj go, pilnuj i strzeż. Na co ci się wdawać w zawile dochodzenia i rachuby, które tylko utrudzają twoje sprawy i przykre mi je czynią. Patrz, już na rozległość czekającej cię pracy około rozwinięcia władz duszy, już też na przeciąg dni twoich zbyt krótki, aby temu wydolać. Gdyby życie nasze składało się z lat tysiąca, je-

szcze by ten długi szereg nie dosięgnął odległości celu pożądanego; cóż dopiero przy tak szczupłej garstce dni nie pogodnych, nie dozwalających nam dokładnego pojęcia rzeczy najmniejszej.

ROZDZIAŁ XXI.

Ty zmyśle słuchu! zważ na głos użytecznego napomnienia, i ty serce moje zważ na to, zważ dobrze! Porzuć marność doczesną, ten skład cierpkich przeciwności; przestawaj na tém, co do utrzymania życia twojego jest koniecznym, bez czego człowiek obejść się nie może. Wybierz sobie mierną częśćkę owoców ziemi, nieco balsamu potrzebnego do zachowania zdrowia, nieco słodyczy dla zmysłowej przyjemności; wszelki zaś zbytek potępiaj, zostaw go zwierzętom i ludziom do nich podobnym. Cóż ci przyjdzie z zasobów, z kosztowności, które ulegają zepsuciu lub stają się mo-

łów strawą, a chociaż mnogie, i różnorodne, jak ululny sen przemijają. Łatwy zaiste takiego snu wykład, ciało zbyt weześnie się rozwiązuje, a pogrążona w niem dusza, znika jak dusza bydlęcia. O serce moje! niechaj sen taki będzie udziałem twoich wrogów, niechaj wykład podobny dotknie przeciwników twoich. Słuchaj rady mojej, słuchaj jej póki się jeszcze niwa dni twoich zieleni, póki słońce twoje jeszcze nie zachmurzone, póki młodzieńczą obdarzone siłą, szybkim łani biegiem podolasz stanąć w szranki, opanować stanowisko, walczyć i ratować. Ty, co mocą przykładu, wielu możesz ludzi wyrwać z letargu światowego i żądz doczesnych, aby się twoją wonią, twojem światłem krzepili, miałożbyś samognuśnie spoczywać i drzymać, samo nie otrząsać się z ozdób marnych, samo nie zasłaniać się przed grzechem próżniactwa i ciemnoty? Nie, wezwij rozum, aby ci po-

spieszył na pomoc, zanim pochmurne dni przygody nadejdą, zanim zbrojne naciągną starości hufce, co zamienią dzielną siłę w słabowitość dolegliwą, potężną odwagę w trwożliwość. A czas, ten zwodniczy twój towarzysz, stojąc zdaleka, z szyderstwem przypatrywać się będzie twojemu zwątleniu, znikaniu działalności twojej, chwiejącym się w prochu krokom twoim. Ten to czas, niegdyś tobie poufały, wyprze się ciebie wtedy gdy wypróżnisz kielich własną niegodziwością zatruty, gdy ciężkie jarzmo niedołęztwa, powłokę twoję starga. Same nieprzyjazne tobie kiedyś myśli, co młodość twoję wrogom zaprzedały, co obojętnie na twoję patrzyły boleść, odmienia teraz własność swoją, poznając złe tobie wyrządzone, a patrząc na zadane ci rany, wołać będą: „Cóżżeś my czyniły? jakżeś my mogły puścić dni upłynione bez podbicia ich prawemu przewodnictwu, dni nie-

równie lepsze od obecnych, sposobne do działań i zbiorów przemożnych”.

Azaliż rachować na to możesz, że dni młodości ciągnąć się będą długim nieba pasmem, że dość jest czasu do unikania złego a wykonywania dobrego, że długa jeszcze nadzieja aby poprawić jutro błędy dzisiejsze, że dostateczną masz władzę, dziś jeszcze ale nieco później porzucić zamysły niesforne, czyny przewrotne? O jak fałszywa byłaby ta rachuba! Cieniem bowiem są dni nasze na ziemi, a im więcej zaniedbujesz wykonania dobrego, im je na późniejszą odkładasz przyszłość, tem bardziej się od niego cofasz; im więcej w siebie wmawiasz, że po załatwieniu tej lub owej sprawy, zajmiesz się nauką pożyteczną, tem częściej zbłądzisz. I kto wie, czy doczekasz się dnia jutrzejszego, czy poranek następny przywita cię jeszcze nieupamiętały! jako właściciela najinniejszej części tego co dziś posia-

dasz. Zastanów się człowiecze! czy nie ufasz światu, który bynajmniej nie jest własnością twoją? Wszelka nadzieja osiągnięcia kiedyś prawdziwego użytku i zbawienia, jest płonna, jeśli natychmiast ratować się nie będziesz.

ROZDZIAŁ XXII.

Serce moje! ty, co jak uważam, pragnąc udoskonalenia władz duszy, lubisz zarazem drzymać na łonie czasu, wśród pieszczot jego oblubieńców; i tak, chcąc uchwycić pierwsze, nie możesz się od drugiego oderwać, zbliż się do mnie, wielką udzielę ci radę, jak różne to żądanie pogodzić i osiągnąć. Muszę ci atoli na wstępie oznajmić: że owe postępowanie twoje, o gorzkie przyprawia mnie zmartwienie. Jakże możesz się dać namówić sykaniu węża, którego jadowita zdrada, od samego nastania jego, jest tobie znana? jakże powodo-

wać się rykiem chuci zwierzęcych, których szkodliwej nikczemności już doświadczyłeś, a jednak za podstawy postępowania, ich używasz? Co za popędliwe uganie się za znikomą przyjemnością! co za łaknienie wylewów rozkoszy, co za chęć naśladowania owej zgrai nikczemnych towarzyszków twoich, którzy rozproszeni po świecie, jedną chciwością zysku przejęci, albo zwolują majtków i sterników, nabywają maszty i żagle, aby liczne wysyłać na morze okręty, dla sprowadzenia złota i innych kosztowności; albo na samym lądzie, po różnych miastach, natrętnych ustanawiają zwolenników, dla ułatwienia sobie pożądaných zbiorów. Lecz jakiż prawdziwy pożytek przynoszą te zabiegi około dostąpienia owych żądź próżnych, owych rozkoszy światowych, które wszystkie łudzącą tylko są igraszką? Serce moje! zaprawdę, całą tą dążnością twoją ku zaspokojeniu żądź

zmysłowych, nabieraniu potęgi i sięganiu do wysokości, zdradzasz twoję względem mnie nielitość; podajesz mi za napój truciznę płynącą z przywyknienia do próżniactwa, goryczą zazdrości przesycasz mię. Słuchaj przeto rady mojej: oddaj się z pilnością naukom użytecznym, staraj się, aby nabycie tego, co posiadać możesz, było sprawiedliwem, zadaj sobie pracę acz mozolną ku wykonaniu tego co sile twojej odpowiada, niechaj cię w tém nie wstrzyma, ani słabość umysłu, ani gnuśność ciała. Nie spuszczaaj tej prawdy z oka, że daleko więcej pada ofiar nieszczęśliwych z rozpaczy i lenistwa, aniżeli z wyroków losu, w których jedynie nierozsądek pociechy szuka. Ufaj najszczerzej twojemu Twórcy, skutkom pilności i pomocy rozwagi, bo od nich błogosławieństwo zależy. Bóg chcąc pobłogosławić człowiekowi, zsyła mu pomoc swoją do wykonywania dzieł, jakich się czynnie podejmuje. W czy-

nach więc łaska Boża go wspiera; nie pograżonemu w próżniactwie obiecuje pismo święte ową pomoc, ale odznaczającemu się pilnością.

Nie daj się więc uwieść próżniactwu i gnuśności wmawiającym w ciebie, że z biegiem czasu toczy się koło losu, którego wyroki niby stale są oznaczone, i że wszelkie przeciwności usiłowania byłyby próżne. Zdanie takie jest udziałem ludzi nierozsądnych, ludzi pozbawionych wszelkiego poznania, któreby im mogło objaśnić tajemnicę przeznaczenia i właściwą utorować drogę do wieczności. Ludzie tacy brną w ciemności losu i odmiennych przygodach; dotknięci ciemnością, jak niewidomi macają wśród blasku słońca. Nie mogą trafić do podwoi stojących tuż przed nimi otworem i łączny wskazujących powrót na drogę prawą, która od takich jak oni istot, zawsze będzie daleka. Wtedy dopiero, kiedy nędza im dokucza,

kiedy ostatnią już zgubą są zagrożeni, rozwodzą się w szemraniach przeciw losowi, a wyciągając rękę ku niebu, dla usprawiedliwienia losu swojego, w te odzywają się słowa: „Jesteśmy niewinni, cóż nam było „czynić kiedy Bóg tak postanowił? Jakichże „jeszcze potrzeba było wysileń, jakiego na- „tężenia umysłu, któregoobyśmy nie używali? „Lecz próżną jest chluba bohatera w dniu „nieszczęścia, marnością pomoc ludzka „w czasie niedoli. Sam Bóg złe przygody „zsyła, daremna wszelka przezorność na- „przeciw nieodniennemu przeznaczeniu, sta- „bość nasza uchylić go nie podola, wyroki „najwyższe są stałe, my niedoleżni.”

Nędzny zaiste taki rodzaj człowieczy; niegodny politowania dla ogromu nierozmysłu swojego. Nosi ostrze w boku, cierń w oczach, a nie pojmuje co mu dolega.

ROZDZIAŁ XXIII.

Czemuż narzeka człowiek, kiedy zdolnością swoją dostąpić może tego, co mu jest użytecznóm, a wystrzegać się tego, co mu szkodzi? kiedy władza rozumu jego dosyć jest płodną w pomysły i układy, aby dobre udoskonalać a złe usuwać. Dlaczegoż martwić się przypadkami, które utrudzając sprawy nasze, grożą zniweczeniem pomyślnego ich skutku, kiedy tém właśnie zmartwieniem *samo* chcąc szlachetnej pozbawiamy istotę naszą własności, bo towarzyszące zwykle zmartwieniu brzemień lenistwa, hamuje potrzebną w obrotach zwinność; kiedy przez to jakby rozmyślnie poznanie nasze nadwierzamy, jakby z upodobaniem próżne czynimy zabiegi dla przywalenia się całym ogromem nieszczęścia. Pomnij więc serce moje! że nie powinność zostawić skuteczności działania biegowi czasu, bez namysłu i dokładnej rozwagi; sama zaś rozwaga bez usiłowania ku czyn-

nemu wykonaniu rzeczy jest błahą. Połączenie dopiero tego dwojga, nazywa pismo święte „duchem rozwagi i siłą działalności.” Rozum zatem leniwca, podobnym jest do przyprawionych mrówce skrzydeł, lub do pochodni w ręku niewidomego, nieprzynosząc im żadnej pomocy, żadnego pożytku, są raczej dla nich ciężarem.

Człowiecze! zważ na to dobrze, że Bóg wywyższył cię nad inne stworzenia, nadaniem swobodnej woli do wyboru między dobrem a złem. Patrząc na to wysokie nad tobą rozpostarte niebo, na te świetne w wysokiej odległości rozsiane gwiazdy, nie sądz, idąc za zdaniem dawnych astrologów, że wola twoja ich ustawom ulega. Tobie samemu Bóg ziemię porucił, one żadnej nie mają władzy, żadnego zniewalającego wpływu na to wszystko co od nadanej tobie woli swobodnej zawisło. Obierając sobie drogę prawą, trzymając się z ścisłą rozwagą ście-

szki należycie utorowanej, o jak obfite błogosławieństwo towarzyszyć będzie rozbiorowi myśli twoich, dobremu ich użyciu! Czyny bowiem twoje nie idą w niepamięć, sam Bóg je liczy, rozpoznaje. Jeżeli zaś niedojrzałe zbierasz myśli, i używasz ich jak człowiek odurzony bez wyboru, bez rozwagi; jeśli to co przypadkowe nastrecza ci natchnienie głośisz, i do niego się przywiązujesz, nateczas jedna tylko hańba może być udziałem twoim. Zamiast co na polu walki światowej powinieś był zbierać plony obfite i zachować je jako potrzebne zasoby, skutkiem porywczej skwapliwości z niezem powracasz; owszem ku wspólnej sromocie naszej znajdujesz upodobanie w rzeczach nam przeciwnych, sam niszczycieli naszych splądzasz. Możemyż więc wzięcie kwiatu szczęścia naszego, wyższemu przypisać rozporządzeniu, kiedy w letargu gnuśności marzymy? przecież Bóg nie na to, aby marzenia nasze wykładał. Nie, przeciw nam

samym powinniśmy szemrać, lecz nie przeciw Bogu.

ROZDZIAŁ XXIV.

Udaj się serce moje! do grona mędrców, zapragnij przyjemnej ich nauk słodczy, garnij z wytrwałością prawidła ich postępowania, a imiona ich, niechaj ci jak sztandar przewodniczą. Gromadź lube skarby ich rozwagi, niechaj zadowolenie ich stanie się dla ciebie bodźcem do gorliwego naśladowania wzniosłego ich przymiotu, a uniesienie w napominaniu, miłym powodem do pokornej uległości. Samo nawet złorzeczenie ich przyjm niejako za błogosławieństwo, ich zaś naganą raduj się jakby dobrem nieoszacowaniem. Z źródła bowiem poznania ich, płynie dla ciebie zbawienie, a jasne ich rozprawy zaszczipią w tobie korzenie prawdy.

Przedewszystkiēm atoli wzmacniaj się serce moje w wierze (*).

(*) W następującem zakończeniu, autor przedstawia i objaśnia skład 13 artykułów wiary, lud starozakonnny obowiązujących.

1. Że istnieje Istota najwyższa, będąca nieodzowną własnego bytu i wszelkich przyczyn przyczyną; Istota nieodmienna, w doskonałości swojej nieograniczona, której żadna z rozumnych nawet stworzeń bynajmniej pojąć nie zdoła.

2. Że Istota ta (zwana Bóg), nie jest ciałem, ani siłą do naszych sił podobną, bądź złożoną, bądź niezłożoną.

3. Że ona jest jednością, ze wszechmiar nierozdzieloną, i że bynajmniej nie można jej przypisywać własności, w którąby wchodziła jakaś względność przypadku lub rozkładu cząstkowego.

4. Że zna każdy z naszych uczynków, każdą myśl naszą.

5. Że wymierza nagrodę i karę ze sprawiedliwością i łaską wedle najwyższej mądrości swojej.

6. Że Istota ta jest odwieczną i wiecznie istnieć będzie.

7. Ze tej tylko Istocie cześć Boża należy: wszystko zaś oprócz Niej jest stworzeniem czci takiej niegodnym.

8. Że znajdują się Anioły różnego wysokiego rzędu, których pochodzenie jest święte, nie wspólnego z poziomością niemające; że wybrani są przez samego Boga, aby po nim pierwsze w stworzeniu zajmowali miejsce, i aby za ich pośrednictwem, najcenniejsze ciała świata odbierały potrzebną do utrzymania się siłę. Że jeden niższego rzędu ustanowiony jest przez Boga, aby się opiekował naszym rozumem, naszym bytem, naszym doskonaleniem się i przyszłą trwałością. Że człowiek jest utworem najszlachetniejszym spośród stworzeń same w sobie znikomych, to zaś co w stworzeniu jest niezukomem w godności go przewyższa (*)

(*) Rozumié się: istoty duchowe, które odwieczny ich mistrz niezukomością obdarzył.

Że pokolenie Izraela, mianowane (w piśmie stem) zgromadzeniem Bożem, trzodą Najwyższego, stanowiło niegdyś najcelniejszą część rodu ludzkiego, i dlatego szczególną Opatrznością i ścisłym wejrzeniem w czyny jego, było zaszczycone. Że przez miłosierdzie Boga i przez miłość jego ku patryarchom, odznaczył on to pokolenie nadaniem mu zakonu świętego, który

9. Odmianie nie ulega.

10. 11. Że nadanie tego zakonu uskuteczniło się przez pasterza najwznioślejszego, będącego najwyższym z proroków, którzy kiedykolwiek istnieli. Że Izraelici posiadali krajinę wyborną i rozległą, podobną do czystego źródła, z którego obok doskonałości wyższej, dobro ziemskie płynie. Ze się odznaczyli prawdziwą mądrością i pojęciem czystym, i dlatego zwano ich wtedy ludem roztropnym i mądrym. Później atoli, gdy pomroczne obłoki ich grzechów utworzyły zasłonę między

światłem Bożem a niemi, promienie Opatrzności całkiem prawie względem nich zagaśły i zbyt gorzkim oddani byli losom. Kraj ich ohydny stał się pustynią, słabła w nich siła poznania prawd i tajemnic zakonu, ich mądrość i roztropność znikły, a ciężąca na nich kara, tego doszła stopnia, że okryci pogardą i nienawiścią w cudze rozproszeni zostali kraje.

12. Ze nadejdzie czas, w którym owe świetne zalety w dawnej zawitają własności, że królestwo w Jerozolimie przywrócone będzie, mądrość tam zakwitnie a Opatrzność Boża zajaśnieje. W owym czasie zbawienia ludu rozproszonego przez Pana Zastępów, które bodajbyśmy własnymi ujrzeni oczyma, wzrok duszy prawdziwemi tajemnicami nauki Bożej, oświecony będzie. Wreszcie:

13. Ze główną treść dobra doczesnego, stanowić będzie wskrzeszenie zmarłych, któ-

rzy w dawniejszej powłoce cielesnej, duszą swoją ożywieni, zmartwychwstaną, aby okazać wzniosłe cuda Przedwiecznego.

Zamykając rzecz niniejszą przestrzegam cię serce moje, abyś się ze wszech stron trzymało nauk wiary ustalonych przez ostatniego z naszych przewodników religijnych, znanych z przydomku *Gaonym* (*) mianowicie słynącego teologa Mojżesza Majmonides, który powagą swoją owych gaonym przewyższa, a z którym żaden mędrzec izraelski, od czasu zakończenia układu talmudycznego, aż dotąd, w równi iść nie może.

Tyle jestem pewny, że przebywając w świątyni mądrości i nauk zakonnych, prawdziwą oddychać będziesz bojaźnią Boga.

(*) Wyraz ten objaśniłem we wstępie do pracy niniejszej na str. 26.

22.599